

Stefan Vrtel-Wierczyński

Bibliografia historii literatury i krytyki literackiej polskiej za rok 1905 : [ciąg dalszy]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 81-135

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Arcydziełem musimy nazwać charakterystykę szlachty z „Pana Tadeusza“, tych sejmikowych i zajazdowych bohaterów, zawadyków, awanturników, z ich impetem do pieniactwa, gwałtów, samowoli, z pociągiem do burd, pijatyki, zajazdów i kłótni. Znał ich Mickiewicz, boć przecie obracał się pośród nich w młodości swojej, znał ich i skądinąd, bo dostali się już dawniej do literackich kreacyi. Typy te, choć ujemne, były przecież arcyśmieszne i ciekawe, nadawały się do literackiego użytku, a serdeczny humor Mickiewicza lubi rozweselać nimi przedmiotowe pieśni epopei. Poświęcił im całą VI. i VII. pieśń, tyle wierszy w IV., VIII. i IX. i we wszystkich prawie księgach. Ich polsko-sarmackie wady i przymioty znalazły znakomitego piewcę w Mickiewiczu. Nie szukał poeta wzorów do „Tadeusza“, ale nie przebrzmiało dlań bez echa nic, co kiedykolwiek czytał o swoich ziomkach; nie zaniedbał zużytkować żadnych reminiscencyi. Bez wrażenia nie odczytał więc i „Sarmatyzmu“ Zabłockiego.

Słaba to komedya, ale — jak na owe czasy — wcale swojska, a co ważniejsza: wyśmiewająca te same wady i popędy szlacheckie, które później w „Panu Tadeuszu“ tak silnie wystąpiły.

Autorów XVIII. w., jak wiadomo, lubił Mickiewicz czytywać, a właśnie w 1820 r. wyszło w Wilnie wydanie dzieł Zabłockiego, w którym po raz pierwszy pojawił się w druku i „Sarmatyzm“. I w 6-cio tomowym wydaniu Dmochowskiego (1829/30) powtórzono tę komedję. Niezawodnie zapoznał się Mickiewicz z tą sztuką, której treść obraca się około kłótni tak sławnej i głośnej, że nią „już... i Warszawę bawią na teatrze“¹⁾. Przypatrzył się więc sporowi granicznemu dwóch braci — szlachty niezgodnych, poznał Guronosa i pana Żegotę, a nazwisko to splotło się z przezwiskiem „Żegota“, nadanem Ignacemu Domeyce; poznał czeredę zawalidrogów, którzy na każde skinienie gotowi uczynić zajazd, ale pochopniejsi są do przelewania trunków, niż krwi; zobaczył miniaturowy zajazd i starcie między chłopami (w akcie IV.), dowiedział się, że pan Podkomorzy, choć nieobecny na scenie, przysłał rejenta Widymusa, by ten spór zażegnać, zobaczył wreszcie, jak pięknie się pogodzono, zapaliwszy pochodnię Hymenowi, gdy Imci Radomir Żegota poślubił Anielę Guronosiankę.

Trudno przypuścić, żeby treść tej komedyi, niegdyś zapewne czytanej, nie przypomniła się poecie, piszącemu poemat o treści mocno podobnej, o niezgodzie dwóch rodów, o podkomorskich sądach granicznych, o zajeździe hałaśliwym i o małżeństwie, które ten spór wreszcie zakończyło.

I chyba nie przypadkowe analogie, ale świadome reminiscencye z „Sarmatyzmu“ kierowały poetą, gdy charakteryzował swoich

¹⁾ Dzieła Fr. Zabłockiego. Warszawa 1877 str. 288—382. T. I. p. 369.

szlachetków-zabijaków. Wspólne oni mają przymioty. Jednakowo są świadomi przeróżnych koligacyi i znają doskonale każdą gałąź drzewa genealogicznego członków... całego powiatu. Gerwazy przypomina Hrabiemu, że w nim przecież

„krew Horeszków płynie,
Jesteś krewnym Stolnika po matce Łowczyni,
Która się rodzi z drugiej córki Kasztelana,
Który był, jak wiadomo, wujem mego Pana“.
(II., 257.).

Pan Guronos jest jeszcze dokładniej obeznany z historią swego zacnego domu (p. 290. wyd. cyt.):

„Guronos Bartłomiej... doszedłszy lat pory
(Po naszym, Sędziwojów wonczas był dom wtóry
I już schodził) — otóż w nim wziął *sociam vitae*
.
. Otóż z tego Bartłomieja
I Brygidy, gasnąca dwóch domów nadzieja
Wskresiła się na Mieszku, jedynym ich synie,
Który Mieszko, pojawiawszy Gryszkę na Myślinie,
Spłodził Andrzeja, Marka, Piotra, Matyasza,
Protazego, Łukasza i Malachiasza,
Z których jeden był tylko *sterilis* Protazy...“

Wogóle szlachta bywała czuła na punkcie swoich klejnotów i biegła była w heraldyce:

„Waśc ma krzyż w herbie, wołał Podhajski, to skryta
Alluzya, że w rodzie bywał neofita!“
(IV., 347.).

a Guronos powiada:

„.....Brygidę,
Ostatnią z Sędziwojów, herbu Koziej-głowy,
Alluzyja, jak wiemy z kroniki domowej,
Twardych rogów do Marsa, a koziej osady
Do dziedzicznej domowi Sędziwojów Swady“.
(p. 290.).

Szlachta nie lubi procesów. Co tam proces, to dużo kosztuje!
Lepszy zajazd! — poucza Gerwazy Hrabiego.

„Jeśli Pan chce mieć pokój, niech wszystko zagrabi.
Po co proces, Mopanku, sprawa jak dzień czysta,

Zamek w ręku Horeszków był przez lat czterysta;
 ...Mówiłem Panu zawsze: Procesów zaniechać!
 Mówiłem Panu zawsze: Najechać, zajechać!
 Tak było po dawnemu: kto raz grunt posiadzie,
 Ten dziedzic; wygraj w polu a wygrasz i w sądzie.
 Co się tyczy dawniejszych z Soplicami sprzeczek,
 Jest na to od procesu lepszy scyzoryczek;...“

(V., 813. syg.).

Podobne plany snuje i Guronos i podobnie ocenia wartość procesów i sądów (p. 294.):

„Patrz Waćpan: te dwa łany, z tą niziny sztuką
 W mojem były imieniu, dziś je ma Żegota;
 On mi i ten kawał wziął z tej strony płota.
 Ale ja dzisiaj jeszcze, zegnawszy gromadę,
 Gródź rōżzucam, jak moją właścizinę zajądę.

.....
 Prawem? Niech je piorun trzaśnie!
 Wolalbym mieć nareszcie z dyablem do czynienia.
 Niż z ludźmi, Panie odpuść, prawnego sumienia.
A mnie to na co? Arwan prawo wszystkim katom!
 Ten pałasz, to mój proces, sąd i ultimatum!“

Spiritus movens jest w „Panu Tadeuszu“ Gerwazy — on to prze do zajazdu. I w „Sarmatyzmie“ mamy takiego podżegacza, lecz to wartogłów, tchórz, choć mocny w języku, Burzywoj:

„Wszyscy mówią (prawi Agatka do Burzywoja), że cała z waćpana jest zwada, że drażnisz, jątrzysz wuja, poddajesz mu fumu“ (p. 303.).

„Alboż i ten niepokój (znów Agatka) we wsi naszej, z kogo, jeśli nie z jego (Burzywoja) plotek, poduszczai, porady?! On, nie kto, pana jątrzy, on kłóci sąsiady. Ta waśń z panem Żegotą trwałaby tak długo?!“ (p. 305/6.).

I zło zwycięża. Krew bierze górę; trzeba zrobić zajazd i użyć godnej kompanii do tego. Gerwazy biegnie po Dobrzyńskich, Guronos ściga i ma wciąż pod ręką jakichś zawadyaków z pod ciemnej gwiazdy. Dobrzyńscy byli niegdyś mężni, dziś, co najwyżej, temperament został, który szuka ujścia w burdach; szlachta z „Sarmatyzmu“ nigdy pono mężna nie była. Ale ci i tamci czują pociąg do szabelki i do dzieł rycerskich. Są ślady tego:

„Burda, nic męstwo, burda w każdym jest opoju.
 Jakoż bardzo pamiętne ma dom tego znaki!“

*

Klamki, zawiasy, kłódkki, zamki, skoble, haki,
Wszystko pootraćane!...“
(Agatka, p. 303.).

I w Dobrzyniu podobne znaki widzimy:

„U drzwi domostwa wszystkie klamki, ówieki, haki
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki...“
(VI, 461.).

Istotne zdolności szlachty widzimy dopiero, gdy bierze się ona
do dzieła: animusz, głód i pragnienie walczą ze sobą o lepsze,
ostateczny wynik: próżne rądle, szklanki i... „sen, brat śmierci“.

„ Biegą do folwarku,
Do kuchni — gdy do kuchni weszli, widok garków,
Ogień ledwie zagasły, potraw zapach świeży,
Chrupanie psów, gryzących ostatki wieczerzy,
Chwyta wszystkich za serca
Studzi gniewy, zapala potrzebę jedzenia...
„Jeść! jeść!“ — po trzykroć zgodnym wezwali okrzykiem,
Odpowiedziano „pić! pić!“ między szlachty zgrają.
Stoją dwa chory: ci „pić!“ a ci „jeść!“ wołają...
Odgłos... wzbudza oskomę w ustach, głód w żołądkach rodzi.
I tak na dane z kuchni hasło, niespodzianie
Rozeszła się armia na furazowanie“.
(VIII, 705. ns).

„Szlachta głodna plądruje, zabiera, co może.
Kropiciel... w oborze jednego wołu i dwa cielce w łby zakropił,
A Brzytewka im szablę w gardzielach utopił.
Szydełko... używał swej szpadki
Kabany i prosięta koląc pod łopatki...
Wpada w kotuch Konewka...
...Młody Sak wpadł do kurniku..
Gną się stoły pod mięsem, trunek płynie rzeką...
Lecz powoli zaczęli drzemać i poziewać;
Oko gaśnie za okiem, i cała gromada
Kiwa głowami, każdy gdzie siedział, tam pada,
Ten z misą, ten nad kuflem, ten przy wołu ćwierci.
Tak zwycięzców zwyciężył w końcu sen, brat śmierci“.
(VIII., 766. syg.).

I w „Sarmatyzmie“ opowiada Agatka o tych junakach:

„Których męstwo na tem się kończy i zaczyna:
Wietrzyć nosem, gdzie gęstszy dym kurzy z komina, —

Gdzie się husarz sosisty w pieczeniu utaja,
 Na przyjęcie bigosem hultajskim hultaja,
 Gościa nieproszonego; a takich tu gości
 ...pełno w naszej włości.
 ...Kto ich pamięta,
 To nasze kojce, nasze oborne bydłeta,
 Których tyle za każdą gością u bywa.
 Nie wzmiankuję gorzalki, madery (!) i piwa...

Śmiać mi się chce, gdy się to plugastwo popije:
 Jeden kwiczy pod ławą, drugi, jak pies, wyje,
 Trzeci swych przeciwników przez sen na harc wzywa;
 Inny, marząc, że najazd, z za pieca się zrywa,
 Dopóki usłużniejszy traf jakiejś krawędzi
 Lub progu, gdy się ten tłok ku sobie rozpędzi,
 Wszystkich wraz nie obali...“

(p. 302/3.).

Są więc w „Panu Tadeuszu“ analogie uderzające i prawdopodobnie nie przypadkowe. Udowodnić nie podobna, że Mickiewicz kreslił swoją szlachtę, mając „Sarmatyzm“ w ręku, lecz bądź co bądź znał go, a spamiętane szczegóły pod jego piórem urosły w przeszliczne obrazy, jakby wprost z życia wzięte.

Zabłocki jest dosyć płytki: chodzi mu o efekt słów i komicznych sytuacji, które ze sceny miały bawić publiczność zebraną, jest satyrykiem z zawodu, a wcale nie wybrednym. Mickiewicz jest głęboki; nie satyryczna żyłka, lecz rzewny humor skłaniał go do kreślenia tych figur. Jest głębszy, bo umiał dotrzeć do bardziej ukrytej warstwy tej „psyche“ szlacheckiej i umiał stworzyć — arcydzieło.

Władysław Jankowski.

„Samuel Zborowski“ a „Beniowski“.

Pierwszorzędnym postulatem metody naukowej w zakresie historyczno-literackim jest zbadanie genezy i historii tekstu danego utworu. Dziwić się należy, że dr. Hahn, omawiając historię zewnętrzną tekstu „Sam. Zb.“, pominął jej stronę wewnętrzną. Chodzi mianowicie o t. zw. scenę III. z t. zw. aktu II. (Biegeleisena str. 36—39.).

Nie zauważył dr. Hahn, że scena ta w całości znajduje się już we fragmentach „Beniowskiego“ (dramatu, wyd. Małeckiego Pism pośm ²III. 425—6.).

Między obu tekstami zachodzą drobne warianty następujące: Zb. w. 348. światła — B. światła (tekst Zb. lepszy); Zb. w. 349. I orłów — B. Gdzie orłów; Zb. 352. Nad — B. Pod (t. B. lepszy); Zb. 355. I całe — B. A całe; Zb. 357. A jęczy — B. A płacze; Zb. 358. Pod wstęgą — B. Od jęku; Zb. w. 360. morskich — B. chmurnych; Zb. 361. Ja, duch — B. Jak duch (t. Zb. lepszy); Zb. 364. Stańlam — B. Znów jestem; Zb. 367. Piorun — B. Pioruny (t. Zb. lepszy); Zb. 368. krew — A krew (t. Zb. lepszy); Zb. 371. A skąd lecisz? — B. Skąd ty lecisz?; Zb. 375. nam — B. ci; Zb. 380. aż — B. nim; Zb. 384. Dla dusz białych pokusa — B. Z Pelejad i Syryusa; Zb. 386. Rzuca — B. Sieje; Zb. 389—90. Mrozem je ducha zwionę | Sierpem je ducha zetnę — B. Walkirya — mrozem zioną | I sierpem krwawym zetnę. Najważniejsza jednak różnica w osobach występujących w scenie: Zb. Dwie Walkirye — B. Dyabeł i Walkirya (Pomijam warianty w instrukcji scenicznej i w ortografii oraz interpunkcji — nie mając przed sobą autografów, lecz niedokładne wydania; pomijam też „poprawki“ Biegeleiseną rękopiśmiennego „wejda“ na „wzejda“ (387—8.).

Zastanawiający to fakt, takie pojawienie się jednej i tejsamej sceny w dwu odrębnych utworach bez żadnych zmian istotnych. Mimowoli nasuwa się pytanie, do którego właściwie przynależy, w którym z nich stworzona została jako składnik konstrukcyjnej całości, aby przejść następnie do drugiego? W „Sam. Zb.“ scena ta nasuwa niemało wątpliwości. Oto n. p. owe dwie Walkirye zresztą nigdzie w dramacie nie występują. Następnie zaś scena ta wogóle jest w dramacie tym niezrozumiała. Co znaczą np. te słowa:

I. Walkirya.

Siotro, tego człowieka...

II. Walkirya.

375. Wiem, wydarto nam z ręku,
Lecz ten człowiek nasz będzie,
Nasz! nasz! zawsze i wszędzie,
Jak harfa, pełna jęku,
Jako gwiazda stracona,
380. Nasz będzie, nasz, aż skona!

Nie widzieliśmy wcale, jakoby Helion dla duchów (złych) stracony został. Może to nastąpić dopiero przez miłość, po rozpoznaniu Atessy w córce rybaka, ale wszak to dopiero w scenie następnej. Więc chyba anticipatio?

A oto drugi ustęp, już zupełnie niewytłómaczalny:

I. Walkirya.

Czy widziałś Chrystusa?
Włóczy się przez ciemnotę

I sieje gwiazdy złote ..
 Dla dusz białych pokusa —
 385. Jak chłop w kraj przeorany,
 Rzuca gwiazdy w kurhany.

Obraz sam przez się przepiękny i jasny zupełnie, niezrozumiały jednak w stosunku do całości dramatu, z innych scen bowiem nieznany.

Ustęp ten wyjaśnia się dopiero, zestawiony z kompleksem fragmentów, objętych tytułem „Beniowski“. Zauważmy przedewszystkiem, że postać występującego tam dyabła jest zupełnie zgodna z postacią Pamfila, towarzysza - kusiciela Beniowskiego. Powtórę słowa o wydarciu Beniowskiego z rąk dyabelskich przystają do akcji w tym dramacie. Przypomnijmy odnośnie słowa poety:

Widzicie go więc teraz, że w rękę szatana
 Traci młodość i z duszy ocięra skrzydlatéj
 Motyle pierwsze blaski uczucia i wiary...
 (Pp. ²III. 418.).

Od tego szatana uwalnia go ks. Marek:

Onego więc czasu,
 Książd Marek, który wielkie gotował powstanie,
 I z biskupem Krasieńskim się w Wiedniu naradzał,
 Bosy Książd — gdy go zaszła noc głucha w Karpatach,
 Do Beniowskiego zamku zapukał... Pamfilus
 Otworzył drzwi i cofnął się bładny...
 (420.).

Na str. 423. znajduje się drugie opracowanie tego samego motywu (sceniczne):

Pielgrzym.
 Na Boga! Dyabła tutaj czuję nosem.
 Kto jest ten chudosz? Cóż to? gdzie się podział?
 (Pamfilus znika).
 (423.).

.

Beniowski (wskazując przez okno):

Widzisz go?

Ks. Marek.

Widzę, że jak nietoperz unosi się nad przepaściami.
 (424.).

Ks. Marek wypędza złe duchy z domu wodą święconą; Beniowskiego wyrывa ze świata myśli i marzeń bezpłodnych dla świata czynu (walka w obronie Ojczyzny — konfederacja barska). Słowa odnośne stają się tedy obecnie całkiem zrozumiałe. Pamfilus, wypędzony z zamku, uniósłszy się nad przepaściami, bezpośrednio znalazł się nad Morskiem Okiem w omawianej (a następującej bezpośrednio) scenie.

Również i drugi zakwestyonowany ustęp znajduje wytłómaczenie w „Beniowskim“. Zestawmy z nim inne słowa tegoż dramatu:

Kiedy więc z jednéj strony po wielkich mogiłach
Stąpał Chrystus, jak człowiek, co gwiazdy złotymi
Ma napelniony przetak i z garści je sypie
Na przeorane pola...

(Pp. ²III. 418.).

Obrazy zupełnie te same: mogiły — kurhany. W obu gwiazdy złote i przeorane pola, Chrystus przyrównany chłopu, siejącemu na przeorane pola gwiazdy złote. Stąd zaczerpnąwszy wskazówki o „wielkich mogiłach“ (418.) i o „sianiu gwiazd w kurhany“ (426.), bez trudu odnajdziemy pożądaną przez nas scenę. Mieści się ona tuż na początku drugiego fragmentu (Małeckiego str. 412—4.). Chrystus idzie z Maryą i św. Piotrem okolicą dziką i bezludną ku Jeruzalem słowiańskiemu:

Głos z mogiły.

Skoczyłam do Wisły, cała w zbroi,
Kiedy biła godzina rozpaczy:
Dziś na grobie moim Chrystus stoi —
Wspomni o mnie mój Pan — i przebaczy.

.

Marya.

Panie mój, azaliż ty nie możesz wziąć téj dziewczeczki za rękę i podnieść z grobu?

Chrystus.

Ujrzeliby ją i nie uwierzyliby ani w miecz jój, ani w duszę jój, ani w piękność jój. — Z mogiły jój wyprowadzę siedm kwiatów białych, i to będzie siedm oliw moich, pod którymi płakałem.

Owa wielka mogiła i kurhan, wzmiankowany poprzednio, jest to więc mogiła Wandy. Gwiazdy zaś rzucane w kurhan, to owych siedm kwiatów białych, lilii, które kijem połamie Pamfilus (414.). Że o kwiatkach tu mowa, świadczą też następujące zaraz po przytoczonych wyżej słowach („Sieje gwiazdy w kurhany“) wiersze w omawianej (wspólnej obu dramatom) scenie:

Walkiryja.

Niech wejda kłosy świetne,
 Niechaj wejda czerwone!
 Walkiryja — mrozem zionę
 I sierpem krwawym zetnę.

(Pp. 2III. 426.).

W wyniku ogólnym powiemy tedy: scena wspólna „Samuelowi Zborowskiemu“ i „Beniowskiemu“ (dramatowi) jest integralną częścią „Beniowskiego“; bez znajomości tego utworu zrozumianą być nie może. W jaki sposób zaś znalazła się w „Zborowskim“; jak się wobec tego przedstawia stosunek „Zborowskiego“ do „Beniowskiego“, względnie i do innych utworów współczesnych; co możemy sądzić o powstawaniu „Zborowskiego“? — oto pytania, wchodzące w zakres szczegółowej historii wewnętrznej tekstu tegoż dramatu. W części na nie odpowiedzieć będę się starał w pracy o zagadnieniu „Poety i natchnienia“ w twórczości Słowackiego lat ostatnich.

Tadeusz Dąbrowski.

Towiańczycy między sobą.

Niemal tragedia. Towianka, w której mistrz spodziewał się znaleźć naczynie wybrane, a która nadzieje jego zawiodła: po jej stronie chęci najlepsze, ale chęci te niszczone przez podszepty „złego“, u mistrza widoczny ból, płynący z przeświadczenia, że jedna owieczka z owczarni jego idzie na manowce. Dzieje tej tragedii zawarte w ośmiu listach z lat 1869—1872. Z tych trzy listy Andrzeja Towiańskiego (jeden pisany ręką córki, ale z podpisem mistrza), cztery Karoliny Towiańskiej, jeden Wandy Zaborowskiej. Zaborowska właśnie jest ową zbłąkaną Towiańską i do niej pisane są wszystkie listy uprzednie¹⁾.

Wanda Fryderyka z Oloffów Zaborowska, żona Konstantego (brata Tymona), urodzona 18. maja 1822 r., była właścicielka kłuczka Liczkowieckiego, a wówczas dóbr Tudorowa, należała już przed rokiem 1869 do koła Towiańczyków, widywała się z mistrzem osobście i utrzymywała z nim korespondencję. Z nią to wiódł mistrz ową rozmowę, z której wyjątek znajdujemy w tomie drugim pism jego²⁾. W liście, pisany ręką Karoliny T., z dnia 16. listopada

¹⁾ Korzystanie z nich zawdzięczam uprzejmości p. Zygmunta Łaszowskiego (iun.), właściciela całej korespondencji.

²⁾ Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn. Nakł. wydawców, 1882. „Wyjątek z rozmowy z Wandą Z.“ T. II. s. 273—4.

1869, stwierdza mistrz z żalem, że ongiś wielkie w niej pokładał nadzieje. „oceniając zaród duszy“ Wandy, że przeto zawód jest tem boleśniejszy¹⁾.

Co było powodem tego rozdzwiewku?

„Pomimo tego, że podzielałam troski i utrapienia Twoje, o których piszesz do mnie, listy Twoje, Siostrzo, postawiły mnie w tak trudnem położeniu, że dotąd na nie odpowiedzieć nie mogłam... Znasz, Siostrzo, grzechy Twoje i masz pełną wiedzę, jak je zmasać przed Bogiem. Odwoływanie się więc Twoje do mnie w tak gorącym zaufaniu o pomoc jest to przypisywać mnie moc udzielenia Tobie Łaski Bożej, której nieobecności doświadczasz — a wyjaśnianie powodów oddalenia się od Ciebie tego dobra Niebieskiego po tylu wyjaśnieniach, które otrzymałaś, również nie może mieć miejsca; bo sama wiesz o tem i każdego nauczysz, że ani spełnianie litery prawa Bożego, ani obietnica poprawy nie wybawiają od złego, a wybawia tylko życie w czynnej pokucie, życie pokorne, ofiarne, we wszelkiej myśli, mowie i uczynku“.

Tak pisała (5 lutego 1869) siostra Karolina Towiańska do targanej niepokojem wewnętrznym siostry Wandy.

Sądząc ze słów powyższych, mniemaćby można, że głównym powodem oziębienia stosunków między wyznawczynią nauki mistrza a nim samym i jego otoczeniem były „grzechy“ siostry Wandy, t. j. życie jej za mało pokutne, pokorne i ofiarne. Tak też było niewątpliwie, nie mniej jednak stwierdzić nie trudno, że zarówno mistrza, jak i Karolinę Towiańską raziło przedewszystkiem u siostry Wandy co innego: e g z a l t a c y a ! Domyśleć się tego możemy z dalszych słów listu Karoliny T.: „Do tego głównego powodu milczenia mego przykłada się i ten, że czekałam cierpliwie pożądaney wiadomości, że a d o r a c y ę l e k a r s t w a dla duszy Twojej zamienisz, Siostrzo, na używanie onego, na tę prawdziwą chrześcijańską adorację“. Co to znaczy? Oto najwidoczniejsza rada: nie zachwycaj się nauką mistrza, ale żyj według jej wskazań. Dopóki zaś zmiana taka w życiu siostry Wandy nie zajdzie, dopóki nie otrzyma ona wiadomości „o tem wszystkim, czem całe jestestwo (Towiańczyków) przejęte jest w tych ważnych czasach kierunkowych dla Sprawy Bożej, dla sług Jej i dla świata całego“.

List był gorzki, niemal odpychający, ale Wanda Zaborowska przejęła się gorąco jego treścią, pragnęła wejść w siebie i wysłała do mistrza pismo, w którym „wydała uczucia swoje dla Sprawy Bożej i dla drogi zbawienia“, jak wyraził się mistrz w odpowiedzi, wysłanej z Zurychu 16. listopada 1869. Niestety i tym razem nie otrzymała słów pociechy, której tak gorąco pragnęła. Odpowiedź

¹⁾ Siostra Wandy, baronowa Iza Rothkirch Panthen, znana w gronie „sług Sprawy Bożej“, cieszyła się zawsze stałym zaufaniem mistrza.

mistrza jest surowsza, niż poprzedni list córki, surowsza i — bardziej charakterystyczna. To, co tam powiedziano przez opisanie, tu wyrażono wprost, w tonie groźnym niemal, przestrzegającym przed następstwami. „Czuję — pisze mistrz — że przyszła już pora, w której stało się powinnością moją przedstawić Tobie, Siostro, położenie Twoje względem Sprawy Bożej i względem Sług Jej, abyśmy, nim staniemy przed Sądem Bożym, stanęli wprzód jeden przed drugim bez złudzenia, w czystym, jasnym rachunku“. A oto rachunek ten niema wypaść dla zbłąkanej siostry pocieszająco. Śmiertelną jej chorobą są loty górne, uniesienia poetyczne, wyobrażenia, która każe jej brać pozory za rzeczywistość. „Przemijające loty, a przytem łatwe i świetne wydawanie pismem tego, co w locie chwilowo widzisz i czujesz, poczytujesz. Siostro, za wszystko, co czynić powinnaś dla zbawienia duszy Twojej, za ofiarę, za pracę wewnętrzną, za spełnienie chrześcijańskich powinności Twoich. „Stan to bardzo niebezpieczny“. Mistrz przestrzegał niejednokrotnie i innych także wyznawców nauki przed owymi „uniesieniami poetycznymi“, wierzył bowiem, że duch zły łatwo może wówczas opętać człowieka. „W lotach, marzeniach, bujaniach ducha wyzwolonego — nauczał Towiański — niema żadnej pracy, żadnej ofiary wewnętrznej, a jest tylko swawola ducha, może też być męczenie się ducha targanego przez złe, które w tym stanie ma przystęp do człowieka“¹⁾. W taką zaś „swawolę ducha“ popadła właśnie siostra Wanda. „Zamiast zastanowić się w skupieniu i w ofierze nad tem, co z Woli Bożej podaje się Tobie w Sprawie Bożej... Ty, Siostro, obracasz to na samą tylko zabawę, na samą rozkosz ducha, którą dają Tobie loty i wiedza w nich nabywana, oraz wymowa poetyczna, wzbogacona obfitością wyrażeni chrześcijańskich Epoki Wyższej“²⁾. Jest to „doskonalenie formy samej“ zamiast treści, „mamienie siebie i bliźnich“, jest to „grzech!“ A i mistrz popełniłby grzech, gdyby ze zbłąkaną utrzymywał dalsze stosunki: „Nie mam prawa dla powyższych przyczyn służyć więcej Tobie, ani nawet zaspokoić żądania Twojego co do udzielania Pism Sprawy“; grzechem bowiem byłoby udzielanie Pism „na grzeszną zabawę“. Wszelako nie chciał Towiański pozostawić ducha „targanego przez złe“ bez wszelkich pouczeń, jak od tego zła się uwolnić, więc zakończył surową odezwą radą: wyrzeknij się „obszerniej wiedzy, świetnej wymowy, i rozkoszy Ducha z tego źródła czerpanej“, a stań się „ubogą w Duchu, pokorną

¹⁾ Pisma A. T., I, 465. („Kilka notatek z ustnych objaśnień“).

²⁾ Porówn. „Treść rozmowy z Elżbietą N.“: „niczem są wszystkie półśrodki chrześcijańskie, niczem najczystsza nawet egzaltacya, ta para chrześcijańska“ (Pisma, II, 235.) i „Notkę dla Karoliny P.“: „nie wystarczy tu egzaltacya, ta para chrześcijańska; tu trzeba skupienia ducha i ciągłej ofiary“ (Op. c., II, 269.).

i głupią dla Chrystusa“, przyjmij krzyż Chrystusów, stań się Chrześcijką i składaj „owoce Chrześcijaństwa Bogu i bliźniemu w słowach, pismach i czynnościach Twoich“; uczyn to tem pilniej, „abyś nie utraciła Miłosierdzia Bożego, które w tych dniach naznaczone jest dla człowieka i które już rychło może zamknąć się dla niego, abyś przez to nie utrudniła sobie w tem życiu i w Wiekach przyszłości Twojej“.

Ta ostatnia groźba wstrząsnęła widocznie siostrą Wandą do głębi. Musiała pasować się z sobą, zwalczać wrodzone sobie „loty“, bo mistrz nie tylko nie zerwał z nią stosunków, jak to zapowiedział, ale na nieznaną nam z treści list odpowiedział stosunkowo łaskawie, dziękował „za uczucia dla Sprawy Bożej i dla sługi Jej“, gróźb zaś żadnych nie rzucał. Zdaje się, że ujęły mistrza kopie listów siostry Wandy, pisane do proboszcza (?) i do sióstr T., prawdopodobnie celem zyskania ich dla Sprawy. Towiański chwali „ton“, w którym siostra Wanda wydała w nich prawdy boże, a życzy sobie tylko, by prawdy te „realizowała we wszystkich okolicznościach życia“. (List z dnia 7. stycznia 1870, z Zurychu). Podobnie życzliwym jest list Karoliny T. (z 18. stycznia 1870); trapiąca wewnętrznym niepokojem Wanda Z. musiała doznać niemałej pociechy, gdy wyczytała w nim słowa: „Zapewniam Cię, kochana Siostrze, że żywo dzielimy radość Twoją z tego, coś dotąd uczyniła na drodze powołania Twego“. List jest dłuższy, zawiera sporo wiadomości, odnoszących się do osób znanych obu „siostram“¹⁾, a bardzo interesującym staje się dla nas przez to, że mieści pewną znamiennej przestrożę. Oto Karolina T., niewątpliwie w porozumieniu z Ojcem, poucza siostrę Wandę, w jaki sposób należy pozyskiwać nowych wyznawców. Chodziło w tym wypadku o dzieci Wandy Z. Matka pragnęła gorąco, by i one służyły sprawie, ale spotykała się widocznie z oporem. Świadczą o tem słowa cytowanego listu Karoliny T. „Podzielamy też smutek Twój, że nie masz połączenia z dziećmi Twemi. ale dzięki Bogu, że pod nim nie upadasz, jak to dawniej było. Świadectwem zaś najlepszem będzie dla nich, kiedy okażesz, że oparcie się o Boga wystarcza Tobie. i kiedy postępowaniem Twojem z nimi podpierać będziesz to, co im przedstawiasz“. Obfite rady nic tu nie pomagają, przeciwnie, one

¹⁾ Karolina T. opisuje n. p. akt zaręczyn dwojga Towiańczyków „wobec 27 braci i sióstr trzech narodowości: Polaków, Francuzów i Włochów, licznie w tym roku przybyłych w odwiedzinę do Ojca naszego“. „Nie opisuję — czytamy dalej — stopni zachowanych ani warunków spełnionych, jakie Józef i Karolina przechodzili, nim poczuli, że to ich bezinteresowne braterstwo mają prawo i obowiązek podnieść przez związek małżeński. Wielkie to dzieło, spełnione przez nich, konstytucya ich itd. nie da się opisać pobieźnie“.

to właśnie są „tym gwałtem, od którego oni (dzieci Wandy Z.) bez przerwy się bronią“. Podobne stanowisko zajął także sam mistrz w liście z dnia 10. stycznia 1871. W dniu 8. grudnia 1870 spełniła siostra Wanda jakiś ważny czyn. („Winszuję Tobie, Siostrze — pisze mistrz — spełnienia czynu Twojego z 8-go grudnia, czynu niełatwego, a koniecznego dla Twojego własnego i Towarzysza Twojego zbawienia“.) Domyślamy się, że w dniu tym musiała Wanda Z. pozyskać męża swego dla grona sług Sprawy. Wskazywałyby na to następne także słowa: „Idzie teraz o rzecz trudniejszą, aby ten początek ofiarą dokonać, aby wedle tego, co uczyniłaś, postępować we wspólnem pożyciu, przez to przeciągać zakreślony kierunek spółki bratniej chrześcijańskiej i małżeńskiej“. A teraz wysoce interesująca przestroga: „Po przedstawieniu rzeczy, życzę, abyś szanowała wolność, nie budziła, nie wyzywała, bo to, czego wymagasz... może być uczynione nie inaczej, jak tylko w pełnej wolności chrześcijańskiej“.

List ten, z wyrazami uznania, otrzymała Wanda Z. równocześnie z listem Karoliny Towiańskiej (z 9. stycznia 1871). I oto znów rzecz niezmiernie charakterystyczna: mistrz nie czyni wyznaczeni nauki żadnych już wyrzutów, owszem „winszuje“ jej „spełnienia czynu niełatwego“, a Karolina T. odzywa się równocześnie do gorliwej apostołki Towianizmu tak surowo, jak tego jeszcze dotychczas nie uczyniła. Chce ją poprostu zmiążdżyć (oczywiście zawsze po to, aby zbłąkana przejrzała). Powodem tego oburzenia i arcysurowych karceń był list Wandy Z. do Karoliny T. I tego listu nie mamy, ale wyjątki z niego znajdują się (jako cytaty) w omawianej odpowiedzi Karoliny Towiańskiej, warto je więc przytoczyć, ażeby zrozumieć wreszcie, o co to z Zurychu padały gromy na pokorną siostrę. Oto owe wyjątki:

„Przyciskając z miłością do ust i serca mego rękę Twoją, tulę się do Ciebie, jak do Matki i Siostry z ducha, wielbiąc w tym związku niewidzialnym i niepojętym dla ogółu Miłosierdzie Boże...“

„Przebacz mnie, kochana Matko, że zraniłam Cię powtórnie w r. b. przez brak ofiary wewnętrznej, ofiarowaniem materyalnym, które odrzucone zostało, bo zasłużyłam na to; cierpiałam wiele z tego powodu..., ale ponieważ prawem Bożem cierpienie głodzi grzechy i oczyszcza nas, ufam, że przebaczysz mnie to uchybienie...“

„Nie miałam szczęścia dotąd otrzymać od niej (od Karoliny T.) słówka pociechy ożywiającej i oświecającej drogi życia mojego...“

Więcej cytatów z listu siostry Wandy nie spotykamy w liście Karoliny K., ale powyższe wszystkie uznano w Zurychu niemal za herezję. Na pierwsze przytoczone zdanie odpowiedziała Karolina T. prawie ironicznie: „Mój Boże! jakież to obraz spółki kreślisz, siostrze, w egzaltacji Twojej, kiedy rzeczywiście nic pomię-

dzy nami niema i kiedy na to niejednokrotnie użalałam się przed Tobą“. Z surowszym wyrokiem spotkało się twierdzenie siostry Wandy, jakoby cierpienie gładziło grzechy. „Przecież w piśmie Sprawy — pisze Karolina T. — wyjaśniona jest ta zasadnicza prawda chrześcijańska, że cierpienia nie gładzą grzechów i nie oczyszczają tych, którzy przypisując sobie zasługę z tego, że cierpią, nie frasują się i nie trudzą, aby poznać przyczynę cierpienia“ (siostra Wanda — jak z jej własnych słów wynika — poznała jednak przyczynę cierpienia). Na żądanie pociechy wreszcie odpowiada Karolina T., że „z Nieba tylko może iść pociecha wskutek zasługi człowieka, wskutek ofiary jego, a Ty, Siostrze, chcesz otrzymywać pociechę od człowieka i to za egzaltację samą..“ A teraz dopiero ostateczne wnioski, nauka i groźba, jakby streszczenie wszystkiego, co siostrze Wandzie dotychczas powiedziano, ale nauka dobitniejsza i groźba surowsza: „Kiedy dziś ściślejszy, niż kiedykolwiek dotąd, czyni się rachunek z każdej czynności człowieka ¹⁾, życzymy Tobie, kochana Siostrze, abyś więcej czciła, a mniej egzaltowała się i mniej styłowała; styl Twój bowiem wysoki a bez czucia smutkiem napełnia dusze nasze, pragnące w czuciu zespolić się z Tobą. Trudno jest nam odpowiadać na listy Twoje, bo mamy wstręt i nie wolno nam z obrazą prawdy egzaltować się z Tobą; a odpowiadać czuciem na egzaltację Twoją byłoby to zaspokajać się czczością, zaspokajać się formą błyszczącą bez rzeczy, byłoby to szyc z złoto poczytywać. Kiedy Tobie, Siostrze, wydaje się, że, pięknie napisawszy, wszystko już uczyniłaś, dla nas widocznem jest, że samo piękne napisanie nie jest nawet ani początkiem czynienia, a nadto dla Ciebie, Siostrze, jest wielką przeszkodą, bo jest grzeszmem użyciem światła Bożego na rozkosz ducha, na uspokojenie sumienia“. Następuje groźba: „Ufam, Siostrze, że, wchodząc w położenie moje, uznasz za rzecz sprawiedliwą, a nawet za powinność, ściśle obowiązującą sumienie moje, nie odpowiadać Tobie nadal na podobne listy“.

List siostry Karoliny byłby niewątpliwie ciężkim ciosem dla garnącej się do mistrza wyznawczyni jego nauki, gdyby nie to, że sam mistrz właśnie postanowił tym razem złagodzić nieco surowy wyrok, wydany na „egzaltowaną“. Oto przeczytawszy list Karoliny, dodał w cytowanej korespondencji z 10. stycznia 1871 postscriptum: „Po przeczytaniu listu, który siostra Karolina napisała do Ciebie, Siostrze, poczułem, że w waszej pracy przyjęcia czucia, a odrzucenia egzaltacji usłużyć Tobie mogą wyjątki z usług, które odemnie w tej materii otrzymałaś, i dlatego wyjątki te załączam“. Niestety „wyjątków“ owych w zachowanej korespondencji brak. Jaki skutek wy-

¹⁾ Zwracam uwagę, że myśl ta powtarza się w cytowanych listach kilkakrotnie.

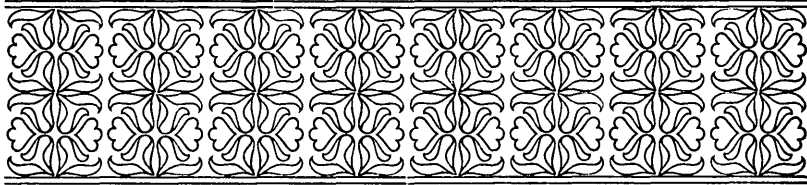
warły, nie wiadomo, stosunek jednak między dwiema „siostrami“ pozostał, zdaje się, nadal naprężony. Świadczyłyby o tem cierpki ton listu Karoliny T. (z dnia 6. kwietnia 1872). Mistrz zaniemógł, a na wieść o tem siostra Wanda postanowiła pospieszyć do Szwajcaryi, by znaleźć się przy łożu ukochanego wodza Sprawy. Nie śmiała jednak uczynić tego bez przyzwolenia, więc przedtem wyjawiała plan swój Karolinie T. Odpowiedź otrzymała niezbyt zachęcającą: „Kiedy wiadomem już Tobie, kochana Siostró, obecne położenie nasze: że Ojciec chory, że przybywającym tu nie służy, a nawet często i nie widuje się z nimi itd., itd... i kiedy Bóg nie oświeca mnie w tem, czy pragnienie Twoje, Siostró, przybycia do nas, jest lub nie jest zgodnem z Wolą Bożą, nie pozostaje mnie przeto nic więcej, jak życzyć, abyś sama, kochana Siostró, ofiarą własną tę Wolę Najwyższą zbadała i zgodnie z Nią rozwiązała sobie kwestyę, którąś mnie zadała. Z całego więc serca życzę, abyś przedewszystkiem widziała rzeczywisty cel w zamiarze przybycia tutaj, bo wybaczyć, że otwarcie powiem, że tak bez zdania sobie samej sprawy, po co się jedzie, smutno byłoby rozpatrywać to tutaj, gdzie każdy z nas własnem polem zajęty jest“. Po otrzymaniu takiego listu mało kto wytrwałby zapewne w myśli podróży, siostra Wanda jednak, choć jej wyrzucano ciągle brak czucia, nie dała się i tym cierpkim tonem odstręczyć, owszem, wyłożyła cel zamierzonych odwiedzin w liście do siostry K. Brulion owego listu zachował się w korespondencji. „Celem podróży mojej do Zurychu — odpowiadała siostra Wanda — jest pragnienie przyjęcia na siebie cząsteczki krzyża, który Mistrz dźwiga tak długo i wytrwale, przez wzięcie u Źródła Miłosierdzia Bożego za jedyną podstawę mego życia wprowadzanie w czyn Chrześcijaństwa, budząc wciąż miłość dla Boga i Prawdy, ohydę dla złego i fałszu — a tem przyniesienie ulgi Jego cierpieniom i wypłacenie w małej cząsteczce długu wdzięczności Dobrodziejowi mej duszy i Ojcu najlepszemu wszystkich Braci i Sióstr w Chrystusie. Potrzebą duszy mojej jest powiedzieć żywem słowem Mistrzowi, ile cierpię nad tem, że jest chory i do sił nie powraca, pożegnać Go z uczuciem, jakie noszę w duszy, i wynurzyć w kilku słowach to, co odmieniło się we mnie, co zwalczyłam w sobie, o co się opieram (o Boga, a nie o stworzenia) i na czem stoję (na dążeniu, aby służyć w Sprawie Bożej Bogu i bliźniemu). Pragnę rozmowy z duszy z siostrą Karoliną, aby zasłużyć na jej spółkę i mieć z Nią stosunek naznaczony... Pragnę namaszczenia przez Kapłana nowej Epoki i błogosławieństwa Jego na dalszą drogę mego żywota, aby odtąd czynnie służyć w Sprawie Bożej Bogu, bliźniemu, Ojczyźnie i własnemu zbawieniu, aby przyjąć krzyż Chrystusowy do duszy i z tą bronią dążyć do celu mego wytrwale i z miłością, jak mi to naznaczono; płacąc tym sposobem dług wdzięczności mojej dla Boga i Sługi Chrystusowego, przez którego otrzymałam Wezwanie Boże“.

Jakie wrażenie wywarł ten list w Zurychu, jaką odpowiedź wywołał, nie wiemy, na przytoczonym bowiem brulionie urywa się korespondencya. Przypuścić jednak możemy, że w liście powyższym dopatrzyła siostra Karolina znów tylko „egzaltacyi i stylowania“, a ani śladów czucia i ofiary wewnętrznej.

Bądź co bądź, mimo, że mistrz nie myślał dopuścić egzaltowanej „siostry“ do swych wyżyn, „siostra“ wytrwała „w służbie Sprawy Bożej“ i do końca życia pozostała wierną nauce mistrza, wyznając przed najbliższymi, że towianizm dał jej siłę i moralną podstawę do utrzymania się na wyżynach ducha po klęskach materialnych i tragicznych przejściach życiowych. Uwierzyła, że „zwalczyła w sobie“ to, co mistrz poczytywał jej za grzech, że poskromiła loty wyobraźni.

Konstanty Wojciechowski.





MATERIAŁY.

Nieznany wiersz Tomasza Zana.

Wśród poszukiwań materiałów do mojej monografii o „Filomatach, Promienistych i Filaretach“ udało mi się uzyskać dzięki uprzejmości ks. Stanisława Załęskiego kopię nieznanego wiersza Tomasza Zana, deklamowanego przez niego na zebraniu loży masonskiej w dzień obchodu uroczystości św. Jana (dzień św. Jana — 24. czerwca — jako patrona wolnomularzy, był corocznie bardzo uroczystie przez loże obchodzony). Wiersz ten dowodzi niezbicie, że Tomasz Zan jako student uniwersytetu był członkiem loży masonskiej w Wilnie. Sam on zresztą o tem wspomina w urywku pamiętnika, z którego korzystał Maryan Gawalewicz przy pisaniu swej pracy p. t. „Druh Mickiewicza“ (Tygodnik polski, Warszawa, 1899., str. 103.). Wprowadził go do loży Jan Chodźko, niestrudzony i ruchliwy działacz ówczesny na Litwie, znany i w literaturze pod pseudonimem Jana ze Swisłoczy. W którym roku to się stało, orzec trudno. Tyle tylko z niektórych słów („Dzięki, Bracia, żeście swe cele i obrzędy Nam znać dali, w szanowne umieścili rzędy..“) wspomnianego wiersza wywnioskować da się, że był napisany i wygłoszony niebawem po przyjęciu go z kimś innym czy też kilku innymi do loży („Bracia pierwszego światła, razem się złączymy I życzeń moich wyraz oklaskiem stwierdzimy“).

Możnaby się dziwić, jak Tomasz Zan, człowiek tak głęboko religijny, mógł zostać Bratem-Masonem. Było to jednak właściwością masonii polskiej, że jej członkowie umieli w dziwny sposób pogodzić obowiązki lożowych braci z obowiązkami prawowiernych — w swem mniemaniu — chrześcijan. Stąd wielka ilość duchowieństwa, wyższego i niższego, należała do loż, a archidyakon wileński, prałat Michał Dłuski, również wolno-mularz, w osobnej broszurze

bronił gorąco masonów przed atakami, dowodząc między innymi, że sam Chrystus był masonem (Pisma Ignacego Chodźki, Wilno, 1880. T. II.).

W końcu nadmienić jeszcze należy przy tej sposobności, że ślady wpływów masonskich widoczne są na celach i poglądach młodzieży wileńskiej, a pieśń Mickiewicza „Hej, radością oczy błysną“ spiewano na nutę jednej z pieśni masonskich. Po tych kilku uwagach podaję poniżej wiersz Zana, zmieniając jedynie pisownię i interpunkcję na dzisiejszą.

Feliks Przyjemski.

Wiersz przez B. (rata) Zana deklamowany na obrzędowych pracach = ∴ Prow ∴ Litt-ej:¹⁾ w dzień obchodu uroczystości S-o ∴ Jana.

Kiedy poważne głosy i radości pienia
 Tłómaczą zjednoczonych Braci uniesienia,
 Gdy sycąc się słodyczą szczerości, prostoty,
 Prawą część niosą Bogu, uwielbiają cnoty:
 I nas czcigodny obrzęd podnosi i wzrusza:
 W młodych się ustach jawi uniesiona dusza,
 Od Wschodu do Zachodu odzywa się Echo,
 Głosim czucia i chwałę Zakonu z pocięchą.

Witaj, Świątyni cnoty, czci Boga i wiary,
 A troistemi mądrze podparta Filary,
 Tu człowiek, otrząsnąwszy uprzedzenia świata,
 Króle, kmiotka uważa jak człeka i Brata,
 Równości Bratniej słodkie odzyskane prawa,
 Porządek, zgoda, jedność rozkoszą napawa,
 Cnota bierze zaszczyty przed złotem i perłą,
 Duma u progu kruszy napuszone berło,
 Potwarca swój płaszcz zrzuca w tysiąc przestępstw tkany,
 A wchodzi łagodności szatą przyodziany.

Tu prawda, na przestronnym znieważana łądzie,
 Jęcząc w jarzmie przemocy i ciemnym przesądzie,
 Z burzy uniesień serca, z światowej powodzi,
 I tron własny i prawa i cześć swą znachodzi.

Tu w Braterstwa uczuciu złote kwitną wieki,
 Pokoju i swobody czyste płyną rzeki,
 Serce na ustach mieszka, na czele pogoda,
 Słodycz i piękność w duszy, w pracowaniu zgoda.
 Mądrość, przezorność w sterze, w obrzędach powaga,
 Stałość w przygodach, w czynach siła i odwaga,
 Ku czci Twórcy nie trzeba sklniącego mamidla,
 A modłom prawe czucia przypinają skrzydła.
 Bóg braterskie umacnia i spaja ogniwa,

¹⁾ łoży prowincjonalnej litewskiej.

Bóg sprawom pięknym sprzyja i wśród nich przebywa,
 Bóg wlewa w duszę naszą cnotę, miłość ludzi,
 Która na nędzy bliźnich spiącą czułość budzi:
 Miłość ta niema granic, wyborów, różnicy,
 Nikomu dobroczynnej nie umkniesz prawicy.
 Tę Ziemię, którą obłęk gwiazdami utkany
 Okrywa, gdzie się wznosi zorze, świt różany,
 Gdzie świecą się i gasną niebieskie kagańce,
 Tę ziemię, przeznaczoną na ludzkie mieszkańce,
 I gdzie tylko istnieją dziwy ludzkich cudów,
 Ta miłość obejmuje miliony ludów:
 Gdzieby się więc odgłosy nędzy odezwały,
 Mularze biegną pomódz, nie szukając chwały.

Tak strumień, skryty między zielonymi brzegi,
 Pod cieniastą krzewiną jasne tocząc biegi,
 Sąsiednie żywi kwiaty, zielonością stroi,
 Powtórzoną wężykiem łączkę całą poi;
 A sam wolny od speki, cichy w pośród cieni (!),
 Darzy chłodem, strudzonych przyjmuje pragnienie,
 Bierze dań mniejszych zdrojów, staje się daleko
 Lud z Ludem, a ród z rodem zwiężującą rzeką.

Zwiastunki słońca pierwszym oświecon promieniem,
 Słabym ledwom zakonu świetność odbił cieniem;
 Niech światło, co powoli z obłoków przeziera,
 Oświeca nasze serca, źrenice otwiera,
 By każde w tej świątyni ukazane godło
 Do odkryć prawdziwego znaczenia przywiódło,
 By uczucia, myśli, kroki złożyć pod miary
 I przygotować siłę na piękne zamiary.
 Tak w szkole usposobień Bracia przyuczeni
 Tu świecą i szlą światło po ziemskiej przestrzeni.

Dzięki, Bracia, żeście swe cele i obrzędy
 Nam znać dali, w szanowne umieścili rzędy!
 My, póki dzwon ostatniej nie wybije chwili,
 Póki się czara życia do dna nie przechyli,
 Poznawać cel Zakonu nie stracim ochoty,
 W prawdy zbogacim umysł, serca nasze w cnoty.
 Bracia pierwszego światła razem się złączymy
 I życzeń moich wyraz oklaskiem stwierdzimy:
 — „Niechaj w Mularzach znajdzie przez naszą życzliwość
 Bóg prawą cześć, kraj wsparcie, a ludzie szczęśliwość“.

N.: M.: K.: =.: Prow.: L.:¹⁾

¹⁾ Najprzewielebniejszemu Mistrzowi katedry łóz prowincyi litewskiej
 t. j. Michałowi Romerowi.

Niedrukowany wiersz J. Lenartowicza.

Poniżej zamieszczony wiersz znajduje się w zbiorach rękopisów lwowskiej „Biblioteki Narodnego Domu“. Wielkości zwykłego arkusza (21 × 32 cm.) poźółkły, zresztą doskonale zachowany, pisany jest ten utwór własną ręką poety i zaopatrzony w datę, podpis i miejsce. Gdzieniedzie znajdujają się w tekście przekreślenia, niezmienną zresztą treści poszczególnych zdań. Poeta poświęcił wiersz ten Hipolitowi Terleckiemu, postaci znanej w dziejach Kościoła katolickiego ostatnich lat kilkudziesięciu.

Hipolit Terlecki, pochodzeniem Rusin, unita, był początkowo członkiem „Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego“. Myślą jego przewodnią i celem, do którego ustawicznie dążył, był zamiar zjednoczenia Kościołowi katolickiemu całej Słowiańszczyzny. Akcyę swą w tym kierunku Terlecki gorąco rozwijał i gdzie mógł, starał się dla swych planów jednać tak dostojników Kościoła, jak członków Zgromadzenia, do którego należał.

Niedługo jednak różnice zapatrywań co do sposobów przeprowadzenia tych planów wytworzyły pewną niechęć i nieufność między nim a O. O. Zmartwychwstańcami i były powodem założenia przez Terleckiego w roku 1850. w Paryżu osobnego zgromadzenia „Woskresieńców“ dla wychowywania w niem misjonarzy Wschodu.

Wtedy to właśnie bawił w Paryżu Lenartowicz, zmuszony do tego wypadkami politycznymi i grożącym mu w kraju aresztowaniem. Zawarta przez niego znajomość z Terleckim zamieniła się wkrótce w przyjaźń i zacieśniła jeszcze silniejszym węzłem z chwilą wstąpienia Lenartowicza do zgromadzenia „Woskresieńców“¹⁾. Przekonania bowiem Lenartowicza nie wiele się różniły od przekonań Terleckiego. Lenartowicz nawoływał do braterstwa ludy słowiańskie, wierzył, iż nadejdzie dzień, w którym te ludy, zupełnie pojednane, powiąże:

...Ten, co ziemię Sławy
Górami ogrodził od dalekich światów,
Grzbietami Karkonosz, śnieżystych Karpatów²⁾.

Od czasu wstąpienia Lenartowicza do zakonu nie rozłączali się prawie obydwa mężowie. Kiedy Terlecki w 1853. r. wyjechał do Rzymu, towarzyszył mu w tej podróży Lenartowicz i był z nim razem na posłuchaniu u papieża.

Plany jednak i zamysły Terleckiego nie trwały długo, w roku bowiem 1855. zwija on zakład z powodu, jak sam pisze³⁾ „pewnego

¹⁾ Smolikowski P. X., *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom IV., str. 334.

²⁾ Por. Lenartowicz, *Do braci rodu Słowiańskiego, Wybór poezji*. Kraków, 1876. T. II., str. 346.

³⁾ Smolikowski, l. c. str. 336.

uprzedzenia i niechęci jakie przebijało się w postępowaniu papieża i jego otoczenia względem zakładu paryskiego⁴. Po rozwiązaniu zakładu i rozpuszczeniu wychowanków wyjechał Terlecki z Paryża, przebywał przez dłuższy czas w Galicyi a potem na Węgrzech, aż nakoniec udał się do Rosyi, gdzie w Kijowie w 1872. r. przyjął prawosławie¹).

Józef Zaleski.

Słudze Bożemu Terleckiemu Hipolitowi.

Dnia 13. sierpnia 1852. r.

Już wyście, miły Ojcze, bezpieczny
Tak w noc gwiazdzistą, jak w dzień słoneczny,
Kiedy przed wami w noc czy w poranek
Z krzyżem zbawienia stąpa baranek
Przy którym ciągną w powietrza fali
Duchowie z nieba perłowo biali.

Jeśli wam w drodze słońce dogrzeje,
To Anioł [skrzydł]²) szatą chłodu nawieje.
Na skalach będziesz oddychał błogo,
Przez wody suchą przemkniesz się nogą.
Burza piorunna ciebie ominie,
Śnieg się w wiosenny potok rozplynie,
W głuchej pustyni, w odludnym lesie,
Kruk ci podpłomyk w dziobie przyniesie.
Chwila spoczynku bezpiecznąć będzie,
Przed Twą pieczarą Anioł usiedzie
I mech zielony i mokrą skalę
Oświecą blaski srebrzyście białe.

Z Bogiem, serdeczny! w straszną posuszę
Ożywiaj dobre prostacze dusze.
W rozległych polach nasze słobody
Ukaże Tobie Święty Metody.
Kędy cię przyjmą w ciche zaranie
Z błogosławieństwem błogo Sławianie.

Tam jeszcze wszystko nieodmienione,
Te same bory, stępy zielone,
I ludzie jedni, jak w owej chwili,
Gdy brat Metody i brat Cyryli
W złotego świtu sennej pogodzie
Chrztili ten naród w Dunaju wodzie.

¹) Smolikowski, l. c. str. 340.

²) Wyrazy, umieszczone w nawiasach, zostały przez poetę w tekście przekreślone i zastąpione innymi słowami.

Taż sama ziemia kwiecista, wonna
 Taż sama dziatwa bogu pokłonna,
 Powita gościa chlebem i solą,
 Zapłacze z serca nad swą niedolą,
 Swoje wiekowe bóle wypowie,
 W tem przenedobnym gęślarskiem słowie.

Idźże więc śmiało, boży pątniku,
 Od Sinej Cissy do Illiryku,
 Od wód Bojany po Czarne morze, —
 A słudze swemu pomagaj Boże!

Widzisz przed sobą w wieków pomrocy,
 Kto tam z Judei z za morza kroczy,
 Schylony starzec, skóra a kości,
 A przed nim wszelki naród się mości.
 By najhardziejsza schyla się głowa
 Przed blaskiem wzroku i mieczem słowa.
 Za nim wśród lasów żółty jak słoma
 Z rozpostartemi w niebo rękoma,
 Apostół wtóry, idąc, przystawa,
 Tak, że się cały krzyżem wydawa,
 Bliżej po ścieżce już wydeptanej
 Spieszą do ziemi, do obiecanej
 Przez szumne gaje, przez bujne trawy
 Dwaj święci bracia kornej postawy.
 Ten z srebrną laską, ten z księgą złotą,
 A lud się cieszy z dziwną prostotą,
 Z śpiewem radośnem, z klaskaniem dłoni;
 Bo słowo Pańskie do serca dzwoni,
 Jak najmilejszej matki pieszczoty,
 W mowie ojczystej najdroższej, złotej.
 Wieść się rozbiega [z] radośnym krzykiem,
 Że święci każą Słowian językiem.

I oto widzisz: nad brzegiem wody
 Włodarze, kniazie i wojewody,
 Ci w greckich hełmach, ci w wilczych skórach,
 Za niemi naród po krutych górach
 Obleczone w białe odzienie mleczne
 Zstępuje przyjąć słowo przedwieczne.

I cała ziemia szeroka, długa,
 Którą oborał pług Światopługa,
 We mgle odległych wieków tajemna,
 Jak ciemne bory [dębowe] jodłowe ciemna.
 Na raz wystaje z wszystkimi wdzięki,
 Jak najpiękniejszy twór bożej ręki.

Gdybyż to, gdyby nieszczęsna dola
Krwia nie zalała te szczerze pola,
Gdyby nie straszna bitwa przy Warnie
Gdzie [on król piękny] nasz królewicz poległ ofiarnie.
Cudny młodzieńczyk a pielgrzym prawy,
Pobożny, mężny, [wielki] mocny a łzawy.
Co głowę w boże światła promienną
Odział w hełm prosty z koroną cenną
Dlatego jeno, by służył więcej —
Młodzian, co nosił ubiór książęcy,
A tak był cichy, tak pychy wolny,
Jak pracujący w ziemi kmieć rolny —
On rozkochany w Pani Aniołów,
Co z [chorągwi] ofiarami do jej kościołów
Potąd bosemi włóczył się nogi,
Aż wszedł na niebo w końcu swej drogi.

Gdyby nie rozbrat w łonie Kościoła,
Tożby to widzieć słowiańskie siola,
Od gór kaukaskich po Dunaj siny,
Jedne dzieci jednej rodziny.
Żyłyby święcie w bratnich uściskach,
Przy swych ogniskach, na tych pastwiskach
Trącając lirę, lirę złoconą,
Spiewając pieśni piersią natchnioną.

Ku wam, serdeczny — duch święty woła
Sprowadź ich, sprowadź w progi Kościoła,
Niech sierć się jeży na dzikim wrogu,
Pojednaj tylko twych braci w Bogu,
A co już dalej, nie troszcz się wcale,
Kto wie, co niosą przyszłości fale.
Ani się poddaj pierzchliwej trwodze,
Choć mocne króle spotkasz na drodze,
Masz święte czary na piekiel czary,
Niezwyciężony krzyż na Cezary.
Moc tak straszliwa z tego Anioła
Zniknie na cichym progu Kościoła,
I nowa siła w świecie się zjawi —
Ktorej słowiański duch błogosławi.

Paryż, 13. sierpnia 52.

Teofil Lenartowicz.

Z pośmiertnych utworów Cypryana Norwida.

W bibliotece Pawlikowskich we Lwowie znajduje się szereg autografów Cypryana Norwida, jego listów, wierszy, dorywczych notatek, pisanych do Mieczysława Pawlikowskiego lub ofiarowanych mu przez poetę, a pochodzących z szóstego dziesiątka lat ubiegłego wieku. Zanim zajmę się nimi dokładniej, podaję tu trzy utwory wierszowane, nie mające z autorem „Baczmahy“ bezpośredniego związku, a posiadające niewątpliwie artystyczną i historyczną wartość.

Najważniejszym z nich jest urywek przekładu „Hamleta“. Autograf tego przekładu obejmuje trzy arkuszyki prążkowanego papieru listowego, formatu 203 i 134 mm.; pierwszy z nich niema znaku wodnego, dwa inne mają obcięty nieco napis wodny: LACROIX FRÈRES. Tekst pisany atramentem, drobnem, wyraźnem pismem — nagłówki scen i imiona występujących osób dopisane ołówkiem. Cztery pierwsze kartki szczerlnie zapisane (dowód, że na tem praca się urwała), na dziewiątej stronie napisane u góry atramentem, ale pismem o innym już charakterze, niż kartki poprzednie:

Tłumaczyłem z oryginału 1855 lata — ile tu jest, P. Pawlikowskiemu ofiaruję.

Norwid.

Dwa inne utwory mają również swe niewątpliwe daty. Wiersz „Duch Adama i skandal“, pisany na kartce listowego papieru, ma na dole notatkę, która genezę jego wyjaśnia:

Pisałem po powrocie z pogrzebu
Adama Mickiewicza
1856 w Paryżu

Cypryan Norwid.

Powstał więc ów wierszyk dnia 21. stycznia 1856 roku (bo w tym dniu odbył się pogrzeb wieszczka) pod wrażeniem skandalicznego zajścia. Oto w kościele św. Maryi Magdaleny, gdy nad zwłokami Mickiewicza przed złożeniem ich do grobu odprawiono nabożeństwo (por. „...pokazał się naprzód Magdalenie“), emigrant Jaźwiński wysunął się z tłumu, uderzył z tyłu kijem hr. Wł. Zamoyskiego, do którego miał osobistą urazę, i umknął¹⁾. To jest owa „hańba domowa“, o której Norwid wspomina — to było podniecią do napisania tego przepięknego utworu.

Wiersz „Obyczaje“ ma podpis poety, ale niema daty, położonej jego ręką. Ponieważ jednak Norwid wysłał go M. Pawlikowskiemu

¹⁾ Por. Wł. Mickiewicz, Żywot A. Mickiewicza, t. IV. str. 484—5.

poczta, jako list, więc na odwrotnej stronie kartki świadczy o dacie wysłania, a więc zapewne i powstania, stempel pocztowy: „5e 28. octo. 58.“, znajdujący się obok adresu.

Tadeusz Pini.

Duch Adama i skandal.

»Resurrexit, sicut dixit«.

1.

Oto ten samy, którego bezdumna
W kościoła wnętrzu czerniła się trumna,
Zmartwychwstał w Słowo...

2.

I „Kochajmy się“ wyrzekłszy przy zgonie
Po zgonie jeszcze w swem ukrywa łonie
Hańbę domową!

3.

Więc pokazał się naprzód Magdalenie,
Podobny Panu, jak swym wzorom cienie
Podobne wiernie...

4.

I na Emaus idącym powiada,
Jak się to pismo niejasne wyklada,
Że laur, to ciernie.

Obyczaje.

1.

Do uczty gdy z gwarem siadano za stół,
Niestety, mnie miejsca zabrakło jednemu —
Lecz stary obyczaj pod rękę mnie wziął
I zaraz na dobre wyłożył — i czemu?

2.

A kielich gdym podniósł, dziękując onemu,
Zaledwo, zaledwo wystarczał już plyn —
Lecz prawi obyczaj: „nie wieszczbij stąd złemu,
„Na dobre, na dobre tłumaczy to gmin“.

3.

„Ha! rzekłem, to może już taki mój los!“
I szedłem dalekiej zaufać podróży;

I przyszła wieść: „Umarł!“ a płonny był głos,
I znowu obyczaj na dobre stąd wróży.

4.

Więc teraz mi jedno, cokolwiek kto powie,
I prawie mi uśmiech to samo, co ból,
Bo, jak cię pogrzebią, to właśnie na zdrowie,
A jak cię zapomną, to jakbyś był król!

5.

Więc teraz doprawdy, w co zechcesz, mi graj,
Zło świata, czy *dobro*, na karb nie policzaj;
Ja mówię, a mówię, że *Ziemia to Raj*
Dopóki.... taki obyczaj!

Hamlet.

Akt pierwszy. Scena druga (Sala tronowa).

Król Jakkolwiek świeże jest jeszcze wspomnienie
Króla Hamleta a naszego brata,
Tak, iż stosowny ból i rozżalenie
Wydalyby się słuszniej w oczach świata,
Bieg rzeczy — stanu wstrzymując żalobę;
Nieprzeto jednak, w tak krytycznej dobie
Czucie i rozum pomierzywszy z sobą,
Zmarłego czcimy, pomnąć też o sobie...
Stąd to przesławny Duński tron widzimy
Tej uświetniony obecnością Pani
Którą zwaliśmy siostrą, dziś zaś zwiemy
Małżonką. — Jakoż, i uczucie dla niej
W równej się mierze spotkawszy z tęsknotą,
Możnaby twierdzić, iż dbaliśmy o to,
By myrt nie zakrył kiru ni kir wieńca
Boleści, uśmiech ni bladeść rumieńca.
Akt, w którym nadto, wyznać nam jest miło,
Nie bez doradczych głosów się spełniło
Z jednomyślnością owszem — za co dzięki...
Teraz — zostanie tylko rzecz podrzędna
Co do młodego Fortinbrasa schedy
Czy uroszczenia raczej; bo jest względna
Jako ze wszech miar prawnie, jeszcze wtedy
Przeszła na własność Króla poprzednika,
Gdy żył i dzierżył sam, nie przez lennika.
Dziś, że niezgasłej pamięci brat drogi
Zeszedł — Fortinbras, tuszając z jednej strony,

Iż kraj być może w sobie rozdzielony,
Z drugiej rachując na wrażenie trwogi,
A zawsze łudząc się uroszczeń marą,
Co raz to wznowi oną kwestyę starą
I śle nam gońce albo dzierżaw przeczy;
Lecz o osobie dość, przejdźmy do rzeczy:

Zważywszy, ile w sprawie tej natury
Godziłoby się, aby król Norwegii
(Wuj Fortinbrasa) uwiadomion z góry
O formowaniach przez siostrzeńca legii,
Burzeniach ludu i całym przyborze,
Coś postanowił o tem sam na dworze,
A wiedząc, że jest chorobą złożony
I mało w Państwa wglądający sprawy
Chcemy, by przyszłe zwinięto legiony
Wstrzymano zaciąg i rozgłos wyprawy.
— Treści tej nasze ślemy memoranda
Przez wasze zacne ręce, Voltimanda
I Corneliusa — z poselstwa urzędem
Dając moc, wszakże pod tym tylko względem
Wzmiankowanego wyżej interesu. —
Żegnam... niech zapał przyczynia sukcesu..

Cornelius i Voltimand.

W tem, w jak we wszystkim, spełnimy życzenia...

Król. Nie raczę wątpić... zatem do widzenia...

No — więc... Laertes... cóż nowego mamy?
Zda się, iż było jakieś przedstawienie?
Co żądasz? jestże słusność, którą znamy
A czasoby nam brakło na ziszczenie —?
Prośbę twą raczej uprzedzić ofiarą
Życzylibyśmy pierwiej z naszej strony,
Przyjaźnią z ojcem twym złączeni starą.
Wierz mi, że serce mniej się z głową znosi;
Głód mniej jest własną ręką usłużony,
Niż tron przez Ojca twego... o cóż prosi
Laertes?...

Laertes. Łaski, ustąpienia z Dworu,
Gdzie, własną wola i nie dla pozorów,
Przybyłem z Francyi na sakru dzień słynny:
Ten minął, a z nim i co byłem winny,
Tak, iż w następstwie myślę o powrocie.
I to jest prośba moja...

Król. Przyzwolenie

Ojca czy służy?... co Polonius na to...?

Polonius. Panie! przyjąłem zamiar ten w istocie

- Lecz raczej, rzekłbym, z przyzwalania strata;
 Bo jakby tamę kładąc wraz z pieczęcią
 Tam, gdzie z natrętną żal się spierać chęcią.
 — Proszę więc za nim o sankcję odprawy.
- Król.* Zamierzonego dopełniwszy czynu:
 Laertes! — czas twój jest twój... król łaskawy
 Wraca go...
 Hamlet! krewny nasz i Synu.
- Hamlet* (do siebie). Nieco mniej niż syn, a więcej niż krewny...
- Król.* — Co jest?... co znaczą chmury te nad tobą...?
- Hamlet.* Chmury? nie, panie, nadtom słońca pewny...
- Królowa.* Hamlecie luby! zerwij już z żalobą
 I pojrzyj ku nam jako syn królestwa!
 Czy podobieństwo, wciąż za Ojca duszą
 Odlatać w przeszłość?... rzeczą jest nicestwa
 Że ci, co rodzą się, i konać muszą....
- Hamlet.* Tak, to nicestwa rzecz... Pani...
- Królowa.*A przeto
 Skąd nadzwyczajną wydawa się tobie?...
- Hamlet.* Oh! Pani, mnie się tu nic nie wydawa..
 Ja cierpię... Matko dobra! nie w żalobie
 Dworu, w mundurze barwy przeraźliwej
 Ani w powietrzu wyrzucanym silnie
 Z płuc, ani w rzekach łez, w barwie nieżywej
 Policzków, — faktach, świadczących niemylnie
 O zaszłym smutku — owszem, ani w całym
 Obchodzie, który weszedł we zwyczaj:
 Te bowiem godłem są mniej więcej trwałym,
 Przez które człek się maluje... wyda je...
 Gdy ja, ja wydać się nie mogę, raczej
 Przenikam z wnętrza i nie mię nie znaczy...
- Król.* Zaprawdę — pięknie jest z Hamleta strony
 I naturalnie, że syn zasmucony.
 Wszelako, spytać pozwolisz, azali
 Ojciec twój — swego nie stradał rodzica
 A ten znów Ojca swego — i tak dalej...
 W sposób, iż każdy z łez ocierał lica —
 Lecz puścić wodze tęsknocie bez granic
 W nadludzka miarę lamentów — zaiste
 Jest to tentować Opatrzność — mieć za nic
 Prawa niezłomne — prawa oczywiste,
 Rzekłbym — mieć serce dzikie, myśl narowną,
 Pojęcie płytkie i ograniczone

Elementarnych prawd i jak są one
 W sobie — potrzebą będąc nieodzowną.
 Trwać, mówię, mamy-ż w sprzeczce niedoleżnej
 Z rozsądkiem, który stokroć od nas mężny?
 Fe! to jest *primo* winą w obec nieba,
Secundo zmarłych niepokojem — trzecie
 Zatknięciem noża, gdy głos ten tak trzeba
 Od najpierwszego trupa po te dziecko,
 Co się tam dzisiaj rodzi gdzieś, słyszymy.

Hamlet! zaprzestań smutków, myśląc raczej
 O nas, jakoby o Ojcu, — prosimy —
 Świat niech zna, ile Hamlet u nas znaczy,
 Najbliżej tronu będąc — i że równie
 Najbliższy sercu (o co idzie głównie)
 Świat — niech przez ciebie zna to...

.. co do wniosku,

By Akademię Wittembergską zwiedzić —
 Zamierzonego nie otrzyma czynu;
 Owszem — z zupełną radzimy ufnością:
 Ciesz nas, Hamlecie, swoją obecnością
 Ciesz nas, najdroższy — gościu — krewny — Synu —

Królowa. Życzenia Matki niech ci będą siłą!
 Hamlet — ja niemniej z królem o to wołam...

Hamlet. Życzenia Pani spełnię — ile zdołam...

Król. Wybornie! To mi odpowiedź — aż miło —
 Tkliwa, acz mężkiej pełna rezygnacyi —
 Goście nam w Danii, proszę, jak u siebie...
 Królowo! Hamlet pojał nie bez racyi,
 Ile nam drogi... o! chcę, aby w niebie
 Echa dział duńskich głosy spiżowemi
 Odgrzmiały toast, który wznieść idziemy.

(*Odchodzą wszyscy prócz Hamleta.*)

Hamlet. Oh! gdyby, gdyby to za trwale ciało
 Mogło się rozmglić, gdyby roztajało:
 Lub gdyby prawdą nie było zbyt grzmiącą
 Że samobójca Twórcy czołem staje...
 O! Wielki Boże — jakże bezkwitnącą,
 Startą i marną mi się być wydaje
 Rzeczą świat z normą obowiązującą!
 Dalej stąd — dalej — to ogród zapadły,
 Gdzie co sędziwsze chwasty szerzej siadły...
 — Czyliż powinno było wyjść aż na to?...
 Miesiące temu dwa — nawet nie tyle
 Król taki umarł, mąż taki w mogile
 I oto ten go powetował za to

Satyr — co miejsce zajął Hipperiona:
 A tamten kochał był tak matkę moją,
 Że czuł, gdy nadto wiatr jej dotknął lona!
 O! czemuż w oczach mi te rzeczy stoją?...
 Ona też — ona — zdawało się wzajem,
 Że odkwitała w miłość ze zwyczajem
 Aż dobiegł miesiąc... zbyt odległa meta...
 Próżności!... ty się nazywasz kobieta.
 Tak — w miesiąc — rychlej, niż obuwie zdarła,
 W którym za zmarłym szła napowrót zmarła,
 Jako Niobe w łzach — ona — taż sama —!
 Płaz czułby dłużej smutek, niż ta dama —!
 W miesiąc — za stryja idzie — ten zaiste
 Ma podobieństwo z bratem oczywiste
 Tak, jak pomiędzy mną a Herkulesem —
 W miesiąc więc — ślady łez zaledwo zbrzękły...
 O! nie — jakżeby związki te nie pękły...
 Lecz ty, o serce, pęknij pierw z milezenia,
 Gdy właśnie... przestać muszę...

(*Horacyo, Bernard i Marcellus wchodzą*).

Horacyo.

Jego Wysokości

Hołd...

Hamlet.

Nieskończenie szczęśliwy z widzenia...

Horacyo? albo nie mam przytomności?...

Horacyo.

On sam, i zawsze sługa uniżony...

Hamlet.

Przyjacieli... sweni zwijmy się imiony...
 Horacyo!... wszakże czemu z Akademii...
 Marcellus?...

Marcellus.

Książę miły!

Hamlet.

Najuprzejmiej

Witam i ciebie, Panie — lecz do rzeczy:
 Cóż z Wittembergu sprowadza?...

Horacyo.

Pustota...

Niestatek... młodość...

Hamlet.

Wiesz? gdyby niecnota

Jaki o tobie mówił nie do rzeczy
 Przy mnie — zamilkłby — mamże, z twojej strony
 O tobie słysząc, dwakroć być zraniony...
 Znam cię... nie jesteś trzpiot... co tu obwijać...
 Mów — bo nauczę cię do dna wypijać...

Horacyo.

Panie — twojego ojca pogrzeb...

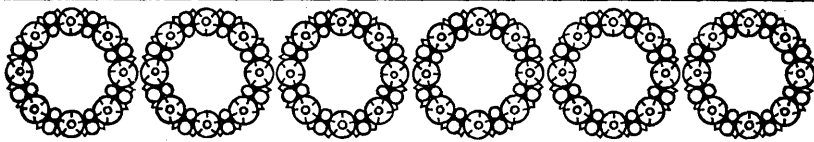
Hamlet.

... wolne żarty!

Wesele Matki prędzej... bądź otwarty...!

- Horacyo.* Zaiste — jakoś razem to wypada...
- Hamlet.* Oszczędność!... stypa, jeśli się odkłada
Na ustrojenie weselnego stołu,
Mniej zbywa, trawiąc to i to pospołu
Na zimno — mięsa zwłaszcza, zysk gotowy...
O! wszakże milej wśród niebios świątnicy
Nieprzyjaciela dojrzeć — niż dzień owy...
— Ojciec! — Ja — widzę Ojca...
- Horacyo.* Gdzie?
- Hamlet.* W źrenicy...
Mojego ducha... *Horacyo.* .
- Horacyo.* O ile
Pamiętam — był to Monarcha wspaniały...
- Hamlet.* Mąż to był, wierzaj, skończony, mąż cały —
Równego temu nie spotkasz za chwilę...
- Horacyo.* Panie! zda mi się, żem go widział wczora...





Recenzye i Sprawozdania.

Wydawnictwa popularne.

Ign. Chrzanowski: *Historya literatury polskiej. Książka dla młodzieży (z wypisami) przez ... Część pierwsza: Literatura niepodległej Polski. Zeszyt I.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1906. 8^o, str. 248.

Wiktor Doleżan: *Ilustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego. Przystępnie opowiedział ...* Poznań, 1906, 8^o, str. 339.

Dr. Konstanty Wojciechowski: *Dzieje literatury polskiej. Napisał ... Osobne odbicie z dzieła: „Polska, obrazy i opisy“.* Lwów, nakładem Macierzy Polskiej, 1907, 8^o m., str. 364.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Pod redakcją Ign. Chrzanowskiego, Henr. Gallego, St. Krzemieńskiego. Tom I., wypisy nr. 1—142. Warszawa, 1906, 8^o, str. XVIII+480.

Cechą charakterystyczną ubiegłego roku nazwałbym istne zawalenie rynku księgarskiego dziejami literatury i wypisami z niej. Nie brakowało nam wcale podręczników (począwszy od Kuliczkowskiego), ani wypisów (począwszy od szkolnych, galicyjskich — najdawniejszymi z nich odstraszano raczej od literatury, późniejsze lepsze); mimo to widocznie publiczność nowych łaknęła. I słusznie; co było, było nadto suche, rozbite na paragrafy, jakby do uczenia się na pamięć, do użytku szkolnego, nie do czytania przeznaczone, i popularnem być nie mogło; dzieła Chmielowskiego, Tarnowskiego i i., zbyt obszerne, dla „maluczkich“ wcale się nie nadawały. I spadł na niwę spragnioną właśnie w roku ubiegłym deszcz cały dzieł i wydawnictw popularnych, o bardzo nierównej wartości. Poznajmy niektóre z nich bliżej.

Na czele wymieniamy: „*Historya literatury polskiej. Książka dla młodzieży (z wypisami) przez Ign. Chrzanowskiego*“. Wyszedł

dotąd tylko zeszyt pierwszy części pierwszej („Literatura niepodległej Polski“ — w samym nagłówku brzmi nuta wojownicza), t. j. nieco mniejsza jej część. Plan autora łatwo odgadnąć: zamiast nazwisk wielu i wypisów licznych a drobnych, woli wybór kilku pisarzy a wypisy. nie z wielu dzieł, lecz tak obszerne, żeby pojęcie o całości ułatwiały. Więc Jan Kochanowski zajął str. 151—207. (druku wcale zbitego), t. j. więcej niż piątą część całego zeszytu, Skarga 21 str. itd.; o innych, Kromerze np. i Heidensteinie, co po łacinie pisali, albo o Bielskim, prawi się tylko drobnym drukiem (wyjątek czyni się dla Modrzewskiego). Książka podzielona na paragrafy, względy dydaktyczne przeważają, jakby na samouków autor liczył; daje przykłady, jak się streszcza poezye, t. j. ich ciąg myślowy wyjaśnia, jak się porównywa autorów (n. p. Reja i Fryca). Mimo to nikt tej książki podręcznikiem szkolnym nie nazwie. Żywy temperament autorski, wiedza samoistna (nie tu powtarzanego za kimkolwiek, przyjętego na wiarę), gorące usiłowanie przedmiotu, przekonania postępowe, mowa bardzo otwarta, nadają książce cechę osobliwszą; charakterystyki i uwagi autorskie odczyta z przyjemnością i zajęciem najbardziej „fachowy“ czytelnik. Autor zupełnie oryginalny; czego on nie zestawiał n. p. z literatury średniowiecznej — nie pominął nawet żywotu Aleksandrowego (nie wiem tylko, czy cytuje z rękopisu 1510 r., czy z druku 1550 r.?) ani rozmyślenia Przemyskiego; dał nawet dwie bajki Biernata Lubelczyka. Od pierwszych słów §. 1. bije ten pogląd samoistny, to przejęcie się żywe epoką i dziełami, co się w dalszym ciągu chyba stopnieje. Jeżeli autor w tym samym duchu dzieła dokończy, stworzy dla literatury popularno-naukowej przyczynek ze wszech miar znakomity. Że o szczegóły spierać się można, nie dziw w tak obszernym zarysie, n. p. Pieśń o porażce pruskiej umieszczono pod r. 1510, chociaż dowód Windakiewicza, że to rzecz pióra Górnickiego, niezbity; albo str. 18. „na cały świat cywilizowany zasłynęła akademia (krakowska) znakomitymi teologami. (Mateusz z Krakowa, Jakób z Paradyża, św. Jan Kanty)“ — ależ Mateusz do akademii nie należał nigdy, a o teologu Janie Kantym Europa przynajmniej nic nie wie działa; czy Skarga kazania sejmowe r. 1597 w Warszawie wygłosił, nie wiem, wiem tylko, że je w Krakowie wtedy wydrukował. Więcej zastrzeżeń możnaby czynić co do układu; zdaje się, że autor tylko do chronologii ściśle się stosuje, więc następują u niego Rej, Bielski, Kromer, Fryc (nie Frycz!), Orzechowski, Górnicki, Kochanowski, Szarzyński, Klonowic (nie barbarzyńska forma Klonowicz, obca najzupełniej sławetnemu Klona synowi), Heidenstein, Skarga; autor widocznie umyślnie nie dzieli poezyi od prozy, ani w prozie nie przestrzega działów osobnych, np. historii i teologii; odstępuje więc i tutaj od szablonu, wątpię jednak, czy słusznie; linie rozwojowe łamią mi się zanadto. Czy następny zeszyt wyłącznie dziejami XVII. i XVIII. w. się zajmie? w takim razie dostałiby się Zbylitowscy, Grochowski i i. za nawias, ale jeżeli p. Chrzanowski „anonima“,

choć go sam wydał, poświęcił, te i Zbylitowskich i t. d. wolno mu śmiało pominąć. Natomiast spierałbym się z nim jeszcze o niejedno. Np. twierdzi, że w XV. w. literatura się pomyślnie rozwijała — byłem zawsze przekonania przeciwnego i na srogie jej ubóstwo narzekałbym do dzisiaj, gdyby to co pomogło. Na tej samej str. użyłbym wyrazu źródłowego „studium generale“, zamiast nie historycznej „Akademii“; lapsus calami: uniwersytet praski „w drugiej“, zamiast pierwszej połowie XIV. w. założono i i. Lecz nie uwłacza to w niczem wysokiej wartości dzieła i cieszymy się szczerze że się nareszcie młodzież nasza doczekała książki, napisanej z znawstwem i miłością, ciepło a przystępnie wystawiającej rzetelnie stan wiedzy dziesiętszej, skreślonej w duchu postępowym. Nie tylko Królestwo, i Galicya winna z niej korzystać; cena bardzo przystępna to ułatwi. Że autor takim trudem nie gardził, że poświęcił mu tyle sił i czasu, to prawdziwa zasługa obywatelska.

Na przeciwnym biegunie wystawiłbym „Ilustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego“, Wiktora Doleżana, zarys pobieżny, bez sądu własnego, opowiadanie o ludziach i czasach raczej, niż o dziełach; wobec ilustracyi, wykonanych dosyć prymitywnie, i liczących wierszów (wypisy prozą są wyjątkowe), wywody autorskie własne nieraz wcale szczupłe — i z nich niejednenbyśmy skreślili, n. p. co o mitologii na str. 9. powiedział. Lecz p. D. jest bardzo skromnego o swej książce zdania, odsyła czytelnika do dzieł obszerniejszych, głównie (i słusznie) do czytania autorów samych, więc chętnie mu poświadczymy, że wedle sił szczupłych wywiązał się niezłe z zadania, z wprowadzenia początkującego czytelnika w gmach literatury narodowej, aby się w nim nieco rozejrzał i zorientował; rzecz nie dla szkoły, lecz dla młodzieży przeznaczona, dla kół szeregów, czyta się gładko a ożywia ją duch patryotyczny.

Dla jeszcze szerszych kół obmyślano wydawnictwo p. t. „Polska. Obrazy i opisy“, nakładem Macierzy Polskiej, którego tom drugi w części piśmiennictwu poświęcono. Są to „Dzieje literatury polskiej“ dra Konst. Wojciechowskiego. Ilustracye liczniejsze i lepiej wykonane, niż u Doleżana, dopełniają znakomicie tekstu, co wyszedł z pióra fachowego, odrzuciłbym z nich tylko na samym początku „Kamienie mikorzyńskie“ (Doleżan równym nas „autentycznym“, bo „Światowidem“ ugaszczą, jakby literatura polska czy od run, czy od Zbrucza się poczyniała) a na końcu „Zjazd Rejowski“, co przecież nie literatów (Dzieje literatury!), lecz historyków, lingwistów itd. skupił. W tekście samym również z uszczerbkiem literatury pięknej, fachową uwzględniono. I o inne rozmiary możnaby się spierać. Jan Kochanowski np. zajął więcej stron (54—79.), niż cały wiek XVII. (str. 91—107.), nazwany „Dobą zastoju“; „Doba największego upadku i przesilenia“ kończy już na str. 110., poczem „Doba wpływu francuszczyzny od r. 1763—1822“ następuje; podział nie uwzględnia więc ani upadku politycznego, ani przełomu nowego wieku: literatura Stanisławowska a Warszawska bynajmniej

identycznymi nie były. I „dobę Mickiewiczowską“ zanadto autor wysunął, bo aż po rok 1863; zato po Krasińskim dopiero przystąpił do *Fredry*! Więc porządek chronologiczny szwankuje miejscami; podobnie u wstępu, najpierw działalność uniwersytetu omówił, potem dopiero do *Gala* przeszedł! *Pośpiech* czy korekta nieuważna płałały nieraz figle, np. w 8 wierszach na str. 32. popełniono cztery błędy: „ilość druków (w Polsce) do końca XVI. w. dosięga cyfry 75.000, jak na owe czasy bardzo okazałej (bardzo wierzę, było ich jednak niestety tylko 7 500, liczba smutna, dziwnie mała, szczególnie na wiek wolności umysłowej!); za pierwszą drukowaną książkę polską uchodzi *Bonawentura-Opec* 1518, poczem ukazuje się *Marchońt* („*Opecia*“ z 1518 r. nie było, a „*Marchońt*“ go wyprzedził), wraz z drukiem kształci się i sztuka rytownicza, p. kartę tytułową biblii nieświeskiej 1563 r.“ (zamiast 1572 r., pomieszano biblię nieświeską z brzeską; a drzeworyt nieświeskiej biblii jest już woryginalie tak podły, że grzechem nazwę umieszczenie jeszcze podobizny jego!). Pominąwszy takie usterki, rzecz napisana wcale żywo i barwnie, czyta się z zajęciem, stoi na wyższym poziomie niż np. książka p. *Doleżana*; życzę jej też jak najszerszego koła czytelników i jak najrychlej nowego wydania, coby usterki usunęło; nie zawadziłoby również partyę początkową dokładniej odświeżyć.

Na zakończenie wymieniamy rzecz bardzo poważną i obszerną, zakrojoną na dwanaście tomów. „*Sto lat myśli polskiej*“. Więc nowe wypisy z literatury polskiej, oryginalnej (przekłady pominięto z zasady), ograniczonej wiekiem jej najbogatszym i najważniejszym, kiedy literaturze przypadło w udziale bronić samoistności narodowej, podtrzymywać wiarę, krzepić znużonych, wytykać drogi błędzącym i nieświadomym. Zaiste, próba ciekawa, cel godny wysiłków.

W przedmowie wytknięto plan; literaturze przedromantycznej (protestujemy przeciw takiej etykietce, pozbawiającej literaturę warszawską samoistności), poświęcono dwa tomy; romantycznej (1822—1863). sześć; poromantycznej (i to nieszczególna nazwa), cztery. Nasuwają się grube wątpliwości: poco literaturze romantycznej wykreślono taką przewagę? przecież na tytule czytamy: *sto lat myśli, nie poezyi polskiej!* Spodziewam się przecież, że nie będą nam dawać wypisów z „*Pana Tadeusza*“ czy z „*Baladyny*“, z „*Maryi*“ czy z „*Zamku Kaniowskiego*“, z *balad Witwickiego* czy *Odyńca*, z *komedyi Fredrowych* czy z *powieści Kraszewskiego* lub *Czajkowskiego*. Dla myśli polskiej, *Staszic* i *Koźłataj* choćby dzięsięciu romantyków przeważają — im należało też choćby o tyle więcej przeznaczyć.

Ubodzyśmy w książki a do czytania nie skorzy, więc sam pomysł wypisów, co nam poniekąd zastąpić mają czytanie dzieł samych (dlatego możnaby tu *Mickiewicza* i *Słowackiego* albo pominąć, albo jak najkrócej uwzględnić), bardzo trafny i inicjatorce jego zazdrościć go można. *Mickiewicza* i *Słowackiego* każdy, kto czyta, nie z wypisów tylko poznaje, ale *Staszica*, *Koźłataja* i tylu, tylu innych

w ten sposób tylko szerokiej masie uprzystępnić można. I wydaje mi się, że im właśnie miejsca poskąpiono; przyznam się, że właśnie z „Rodu Ludzkiego“ np., więcej wymagałem i oczekiwałem; przecież to rzecz, jak rękopis najrzadszy, rzadka, któż ją zna? — ja przynajmniej tylko ze studium Korzona coś o niej wiedziałem. Czy obawiano się może „zaboboców“? Dla myśli polskiej literatura „przedromantyczna“ ma znaczenie odrębne, samoistne, nie jest tylko przedścionkiem do „Balad i Romansów“. Właśnie ten tom pierwszy mógł być najciekawszym z wszystkich dwunastu i największe oddać zasługi, bo prawi o samych ludziach zapomnianych (prócz Niemcewicza), o których i fachowiec mało co wie.

Chętnie wyznaję, ilem sam z tego tomu skorzystał. Daje on, uieraz wcale obszerne i krytyczne biografie, wyczerpującą bibliografię przedmiotu, wypisy, osobno liczbowane. Więcej otrzymujemy: Staszica, Kołłątaja, Czackiego, Albertrandego, ks. Czartoryskiego, Wybickiego, Woronicza, Niemcewicza (bardzo obficie zastąpionego, str. 260—357!), Matuszewica, obu Śniadeckich, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Bentkowskiego, Majewskiego, A. Sapiehę i Tomaszewskiego; pisownię zmodernizowano w wypisach. O wybór ustępów spierać się nie myślę; ile uważałem, kierowała nim ręka szczęśliwa — pragnąłbym ich więcej tylko i obszerniejszych — z owych ośmiu tomów dla lat 1801—1863 byłbym nie dwa, lecz trzy, literaturze rozsądku i gustu przeznaczył. Więc możnaby chyba w biografii i bibliografii, bardzo starannych i gruntownych, poczynić jakie poprawki. Np. dokończenie opisu podróży ks. Aleks. Sapiehy nie „ukrywa się zapewne w Bibl. głównej w Warszawie i publicznej w Petersburgu“, lecz leży najspokojniej w Krasiecznie; dawno noszono się z myślą ogłoszenia tej drugiej części i bardzo żalować wypada, że dotąd, po całym stuleciu (!), myśli tej nie uskuteczniliono (tak to u nas bywa, napisze ktoś raz coś nowego, ciekawego, po stu latach jako antyk, niby z Herkulanum i Pompei, wydostanie się na świat Boży) O Majewskim, naszym jedynym sanskrytyście, pisał obszernie i w związku ogólniejszym prof. Murko w Gradcu. Przy „Śpiewach Historycznych“ należałoby chyba zaznaczyć, dla samej niezwykłości zjawiska, że znalazły nawet za granicą gorące uznanie i naśladowców, przecież ze „Śpiewów“ wyszły „Dumy Rylejewa“.

Ale to drobnostki: cały tom przyniósł tyle ważnego, nowego, ciekawego, że witamy go z żywą wdzięcznością i pragniemy tylko, aby mu drugi dorównał. — Ponawiamy prośbę wydzielienia jeszcze tomu dla tej epoki i dodania nowych wypisów n. p. z „Rodu Ludzkiego“ czy z „Wiadomości Brukowych“ — żadna przez to ujma całości nie spotka, i kompozycyi, której chyba niema, na szwank się nie narazi; i z „Listów Litewskich“ Niemcewicza dorzuciłbym z satyrycznych jeden, aby tę żyłkę uwydatnić, może co i z bajek politycznych dodaćby można. Z jaką starannością redakcyja postępowwała, widać choćby z tego, że do skreślenia profilu Śniadeckich wezwała ludzi fachowych, pp. Dicksteina i Kramsztyka.

Wypisy, zakrojone na tak szeroką skalę, mogą rzeczywiście wielkie oddać przysługi, bo wprowadzają nie byle jak w panteon myśli polskiej, wkszeszają pamięć o dziełach i pracownikach, nieśluszenie zapomnianych, wymierzają im sprawiedliwość. Redakcja nie spełnia tylko zadania literackiego; przyswiecał jej cel wyższy, wymownie w wstępie określony — i to czyn obywatelski. Z żadnej innej książki nie pozna nasz ogół tylu tak ciekawych a tak — nieznanych pisarzy. Życzymy jej też, by jak najdalej i najrychlej się rozchodziła.

A. Brückner.

Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa. 1505—1905.
Warszawa 1905. Str. VIII+328+114.

Nie jestem zbytym zwolennikiem ksiąg jubileuszowych — mieszanych. Nie mają one nigdy jedności wewnętrznej; przyczem zbyt często powtarzamy sobie przy ich oglądaniu fraszkę Kochanowskiego: „Nie wszystko mury wiodą materią przednią“. Taką księgę wyobrażam sobie albo zupełnie jednolitą — więc Rejowską tylko z tem, co się wprost z Rejem łączy, ale wprost — albo też, jeżeli już ma być różnorodną, to tak różnorodną, żebym w niej znalazł prace ze wszystkich możliwie dziedzin, które są w związku tytułem — więc „Z wieku Mikołaja Reja“: pragnąłbym w takiej książce znaleźć badania nad możliwie wszystkimi objawami życia ówczesnej Polski. Albo więc Rej, albo jego wiek, a nie trochę Reja i trochę jego wieku. Takie żądanie, zdaje mi się, jest uprawnione, bo wypływa ono z pragnienia wewnętrznej jedności i harmonii, nie zadowalającego się jednością czysto mechaniczną.

Po tem zastrzeżeniu przypatrzmy się nieco naszej księdze, powstałej w Warszawie i wykonanej siłami warszawskimi. Zawiera ona w dwóch działach (w „Opracowaniach“ i w „Materyałach“) dosyć dużo literatury, trochę historii i cokolwiek prawa.

Powiedzmyż odrazu, że lepiej się przedstawiają materyały, niż opracowania, lepiej materyały historyczne, aniżeli inne. Listy Barbary Radziwiłłówny (wyd. Pułaski), to najciekawsza rzecz w całej „Księdze“, obok nich niemniej interesujące listy Działyńskich (wyd. Sobieski); tante ważne dla psychologii osób historycznych, te dla historii rodzin i ich udziału w wydarzeniach dziejowych. Do historii również należy „Echo epizodu sochaczewskiego“ (wyd. Chrzanowski). Tu też należą „Cztery pomniki reformacji XVI. wieku w Polsce“ (wyd. Woyde). Tu większa część wydanych przez prof. Wierzbowskiego dokumentów do biografii Mikołaja Reja i rodziny jego — tu wreszcie wydane przez p. Chrzanowskiego „Dwa listy łacińskie. Alojzego Lipomana i Mikołaja Radziwiłła, w przekładzie polskim Mikołaja Reja“, tu, nie do historii literatury. Wiem dobrze, że,

jak to bystrze zauważył niegdyś prof. Askenazy, między temi dwiema scyencyami nie ma żadnej rogatki. Ale niemniej dobrze widzę, że te listy nie mi nie mówią o Reju, jako pisarzu. Nic nowego przynajmniej, bo język jest taki sam, jak gdzieindziej; nie są te listy oryginalnym utworem Reja, co najwyżej potwierdzają dobitnie fakt, częściowo znany nam już skądinąd, że Rej łaciną władał bardzo słabo. Wiersz, kończący te listy, ten już interesuje także historia literatury: nowy, ukryty dotąd wiersz Reja, nowy jego pseudonim (Książd Jan z Waśniowa), naturalnie jeżeli istotnie Rej jest autorem. Natomiast dla historyi Reformacyi, w szczególności zaś dla udziału w niej Reja, wydanie tych listów jst prawdziwą zdobyczą naukową.

Opracowań historycznych jest kilka. „Rejowie z Nagłowic, jako członkowie polskiego Kościoła ewangelickiego“ przez H. M., to bardzo interesujący przyczynek do historyi polskiego protestantyzmu po pierwszej jego wielkiej fali w połowie XVI. wieku, zarazem zaś do dziejów jednej rodziny. Notatka p. Glogera „Opisy majątkowe (inventarze) na Litwie w XVI. wieku“ podaje dwa po polsku spisane inventarze majątkowe z r. 1584 i 1587, ciekawe dla historyi kultury na Litwie w tym czasie i jako przykład rozszerzania się wpływu polskiego. Do wewnętrznych dziejów miasteczka wielkopolskiego Dąbrowic, zamieszkałego przez mieszczan wolnych, trudniących się przeważnie rolnictwem, odnosi się praca p. W. Smoleńskiego „Z dziejów miasteczka“. Ciekawa praca niewątpliwie, ale właściwsze dla niej miejsce byłoby w „Materyałach“, tam zaś wartoby liczbę wyjątków z ksiąg urzędu wójtowskiego Dąbrowic znacznie pomnożyć. Wreszcie rozprawa p. Al. Jabłonowskiego „Jan Zamoycki na Podlasiu“, bardzo już specyjalna, ciężko trochę napisana, ale zajmująca, jest przyczynkiem do historyi Zamoyckiego i jego fortuny. W dziedzinę prawa wkracza praca p. Kraushara „Pierwsza książka prawnicza polska z wieku XVI-go“; podaje ona króciutką biografię Groickiego, poczem streszcza jego „Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego“. Podobnie, jak rozprawa p. Smoleńskiego o dziejach miasteczka ogranicza się raczej na wyjątkach aktów, z dodatkiem niewielu uwag autora, tak samo mniej więcej rzecz się ma i tutaj: autor streszcza właściwie dzieło Groickiego, dodając czasem jedną lub drugą uwagę, nie idącą zresztą zbyt daleko, o charakterze komentatorskim raczej, aniżeli kombinacyjnym.

Z rzeczy, poświęconych literaturze, przeważna część odnosi się do Reja. P. Chlebowski daje na czele Księgi syntetyczny wizerunek naszego pisarza: „Mikołaj Rej jako pisarz“. Prof. Kallenbach pisze „O Postylli Reja“, konstatuje pięć wydań tego dzieła, daje ich opis bibliograficzny, poczem zastanawia się nad językiem „Postylli“, zwraca uwagę na ten fakt, jak w czasie pisania tego ogromnego dzieła pewne właściwości pisarskie Reja ustalają się, tworząc już pewnego rodzaju maniery, przytacza wreszcie pewną ilość wyjątków, charakteryzujących Rejowski sposób pisania i argumentowania, albo

interesujących jako świadectwa obyczajowe. „Ustalenie daty urodzin Mikołaja Reja“ (4. lutego 1555 r.), zawdzięczamy prof. Łopacińskiemu. P. Galle porównywa trzecie księgi „Żywota człowieka poczciwego“ z pismem Cicerona „Cato maior“, notując (bardzo ogólnie zresztą) podobieństwa i różnice. W „Materyałach“ ciekawych rzeczy dosyć. W wydanych przez prof. Wierzbowskiego „Kilku nowych dokumentach do biografii Mikołaja Reja i rodziny jego“, niektóre przynoszą pewne przyczynki do życiorysu naszego autora. P. Chrzanowski przedrukował czeskiego Warwasa, dając tym sposobem historykom literatury możność porównania tekstu czeskiego z przekładem prof. Brücknera i wogóle możność studyów nad Warwasem i jego „kwestyą“. „Śpiewnik Bartłomieja Groickiego“: p. Chlebowski podaje opis tego niezmiernie ciekawego dziełka z r. 1559, przedrukowuje początek i koniec dzieła i początkowe i końcowe wiersze pieśni. Oczywiście i tem musimy się kontentować, ale wielka szkoda, że zamiast rozmaitych autografów i tym podobnych zbędnych rzeczy nie dano w „Księdze“ całkowitego przedruku tego śpiewnika. Kto chcesz się z tem dziełem bliżej zapoznać, jedź do Dzikowa — a kwestya, czy ono tam jeszcze jest (p. Chlebowski opisał śpiewnik na podstawie notatki z przed lat dwudziestu). Tenże autor wydobył na jaw starą pieśń „O zburzeniu Sodomy“ i przypisał ją Kochanowskiemu; szkoda (dla niego samego), że wystąpił z tem przypuszczeniem. „Skargiana“, przez p. Tad. Smoleńskiego, to kilka dokumentów do okresu przedjezuickiego w życiu Skargi. Wreszcie, wydany przez p. Méyeta „Nieznany autograf Reja“ przynosi wiadomość o tem, jak to Rej posyłał de Węgier po wino — Osobno wymieniamy p. Chrzanowskiego „Cztery rozdziały ze studyum o Marcinie Bielskim“, jako część całości, która równocześnie z „Księgą“ wyszła i niewątpliwie w „Pamiętniku“ osobno będzie omówioną, nadmienimy tylko, że te cztery rozdziały to właśnie może najlepsza część tego studyum.

Tak się przedstawia „literacka“ treść Księgi. W szczególową ocenę wszystkich tych rzeczy, przeważnie drobnych rozmiarami, nie podobna nam tu wchodzić; są między niemi rzeczy lepsze i mniej dobre, więcej i mniej interesujące, przynoszące większe i mniejsze plony dla nauki. Rzeczy wybitnie dobrej właściwie niema, wszystko trzyma się średnicy. Niema w „Materyałach“ faktów istotnie bardzo ważnych, niema pomiędzy „Opracowaniami“ rzeczy takiej, któraby zmieniała nasze poglądy na pewne dziedziny życia polskiego w XVI. wieku, któraby była napisaną w świetny sposób, któraby z danych dawniejszych faktów umiała wyciągnąć nowe spostrzeżenia, spojrzeć na rzeczy z innego punktu, jak dotychczasowy. Dlatego niepodobna się pisać na przesadne pochwały, jakie spadły tu i ówdzie na „Księgę“ i jej autorów. Z drugiej strony zaznaczymy, że w owej średnicy „Księga“ trzyma się dobrze, bardzo rzadko schodząc poniżej koniecznego poziomu. Niemal każda praca w swoim zakresie i w swoim sposobie coś nowego przynosi i badacz XVI. wieku nie będzie mógł przejść obok wydawnictwa obojętnie. *St. Dobrzycki.*

Smoleński Tadeusz: Wczesna młodość Stanisława Orzechowskiego. (1513—1332.). Odbitka z „Przeglądu historycznego. Warszawa 1906 str. 30.

Po ruchawce pewnego rodzaju, jaką w badaniach nad Orzechowskim wywołało wydanie przez Dra Korzeniowskiego „Orichowianów“ w r. 1891., ruchawce, uwieńczonej szeregiem przyczynków do życia i działalności „trybuna małopolskiego“ a na tych materiałach opartych, że wspomnę tylko prace Koppensa i Maczugi, było o Orzechowskim tak w krytyce literackiej jak i historycznej zupełnie głucho. Materiałów nowych nie znaleziono żadnych¹⁾, o zapowiedzianej w wspomnianem wydawnictwie Korzeniowskiego monografii do dziś ani słychu, jedynie prof. Brückner w swych „Różnowercach polskich“, w szkicu o Marcinie Krowickim (poprzednio w „Ateneum“), dorzucił i do działalności Okszyca Orzechowskiego kilka drobnych szczegółów, chwytając jednak jego postać bardziej ze strony obyczajowej, niż historyczno-literackiej. Monografia Kubali, której pierwsze wydanie będzie mogło wnet święcić swoje czterdziestoletnie gody z nauką, obecnie przerobione, wznowione i wyposażone w świetną szatę zewnętrzną („Nauka i sztuka“. T. I. Lwów, 1906.), będzie zdaje się jeszcze na długie lata głównym zrębem naszych wiadomości o Orzechowskim, a przytem jedną z najpiękniejszych książek w naszej literaturze historycznej. A mimo to tak wiele szczegółów domaga się w książce prof. Kubali sprostowania, nawet w jej edycyi ostatniej, wiele kwestyi uzupełnienia, inne odmiennego nieco może oświetlenia. Do pierwszej kategorii zaliczam cały szereg faktów, koniecznych do sprawdzenia, dotyczących się zarówno osób jak i dat; druga łączy się z trzecią, a odnosi się głównie do udziału i działalności Orzechowskiego na synodach; jednak wyświetlenie tej sprawy napotyka dziś jeszcze na trudności ogromne wobec braku wydawnictwa synodów polskich. Historyk, czytający studyum Kubali, zostaje pod wielkim wrażeniem tego ciepła i czaru słowa, jakie autor potrafił tchnąć w swą pracę, wiąże go z tą książką jej „obywatelskość“ — jeśli mogę się tak wyrazić — to ogromne ukochanie prawdy, jakie bije z jej kart i ta polska racya stanu, której Orzechowski był tak dobrym wyrazem, a co Kubala przedziwnie przedstawił (wszak szanowny autor stoi na stanowisku cycerońskiej maksymy: historia magistra vitae). Łącz czuje zarazem ten historyk, jak wiele rzeczy w książce niedomówionych, jak wiele dziś dla nas wątpliwych, co doprasza się jeszcze zbadania.

Do takich zagadnień należy przedewszystkiem młodość Orzechowskiego, omówiona w studyum Kubali krótko, w kilku rysach

¹⁾ Według informacji kolegi Dra M. Loreta, pracownicy stacyi naukowej niemieckiej przy archiwum watykańskiem odnaleźli cały szereg relacyi nuncyuszów w sprawie ożenienia się i legalizacyi małżeństwa Orzechowskiego. Relacye te będą wnet w publikacyach ekspedycyi niemieckiej wydane.

ogólnych; i nie dziw, bo autor rozprawia się z „Orzechowskim i jego wpływem na rozwój i upadek w Polsce“. To też z ciekawością niemałą bierzemy do ręki rozprawkę p. Smoleńskiego, której temat zacieśniony i w skromnych zamkniętych granicach sam już przez się powiada, o co chodzi autorowi. Nowych materiałów nie odnalazł; pragnie jedynie na podstawie tego, co o Orzechowskim już wiemy, z uwzględnieniem źródeł obcych lub w ostatnich czasach wydanych, sprawdzić fakty i ustalić daty pierwszego okresu jego życia, wydobyć to, co jest pewnem, odrzucić rzeczy sprzeczne, zbadać i przedstawić czynniki, jakie wpływały na tego szlachcica ziemi przemyskiej, co chłonęła jego dusza, jakie momenty dziejowe ryły w niej swe ślady, jak się urabiał ten, który z czasem miał wstrząsnąć podstawami Rzeczypospolitej, by zginąć tak rychło w pamięci ludzi, jak efemerycznie zjawiał się w dziejach państwa.

Pochodzenie i rodzina, pierwsze nauki w Przemyśle, pobyt na studiach w Krakowie, wyjazd do Wiednia i do Wittenbergi, powtórnie Kraków, Lipsk i znów Wittenberga, otoczenie i stosunki młodości, wypadki, na jakie patrzył, ludzie, jakich znał, co przeżył, czego doznał — oto zagadnienia, które p. Smoleński porusza i wyjaśnia. Wiele rzeczy sprawdza, inne, przyjęte dotąd, odrzuca (kollegowanie z Warszewickim, pobyt u Zwinglego i in.; jabym i tego rzekomego pobytu u Karlstadta zbyt seryo nie brał, zapewne to przechwałka Orzechowskiego).

Mnogość rzeczy i osób, o których p. Smoleński mówi, sprawiła, że sam Orzechowski niknie nam częstokroć z przed oczu, a widzimy jedynie tło, na którym dopiero ten rogaty szlachcic przelotnie tylko się okazuje. Buntownicza, niespokojna i szeroka natura Orzechowskiego już w pierwszej młodości widoczna.

Jednak to tło było autorowi potrzebne, by z niego wywieść wiele danych, których odbicia i oddźwięki znajdziemy w Orzechowskim w latach późniejszych. P. Smoleński zapowiada bowiem dalsze części swej pracy, chce objąć trzydzieści lat życia tego ożenionęgo księdza, następnie wykazać wiele rzeczy ciekawych, a dotąd przyjmowanych jedynie *bona fide*, jak wpływ tureyków Lutrowych na podobne mowy Orzechowskiego itd.

Dziękując więc autorowi za to, co zebrał obecnie skrętnie i sumiennie, czekamy rzeczy dalszych.

Stanisław Kossowski.

Dobrzycki Stanisław: Z dziejów literatury polskiej.
Kraków. Spółka wydawnicza. 1907., str. 303.

Wielka łatwość pisania, płynność stylu, miła forma zewnętrzna, — oto pierwsze wrażenia po przeczytaniu książki p. Dobrzyckiego. Złożyły się na nią rozprawy drukowane po różnych czasach

pismach w okresie niemal lat 10. Mamy więc „Program reformy Rzeczypospolitej w XVII. w.“ drukowany w Ateneum w r. 1897. „Opaliński jako statysta“ z Bibl. warszawskiej (1898.); dwa studia z Przeglądu powsz. p. t. „Polska poezya średniowieczna“ i „Najdawniejsze kolędy polskie“, studia z w. XVI-ego: ogólna charakterystyka Reja, „Humor i dowcip w Polsce XVI. wieku“ i „Przyroda w liter. p. XVI. w.“ wreszcie szkic o wieku XVII-ym p. t. „Tragiczny wiek lit. p.“ wyjęty ze zbioru „Prac uczniów Tarnowskiego“.

Wszystkie te studia, ułożone w porządku chronologicznym, dają barwny, mozaikowy obraz literatury od czasów średniowiecznych do końca w. XVII-go. Przestrzeń ogromna, horyzonty szerokie, których zbadanie do gruntu zajęłoby tomy dzieł i wiek pracy. — Ale bo też autor daje nam tylko szkice, wrażenia, nastroje, w których chwytamy rzecz samą albo częściowo, pod małym, wązkim kątem widzenia (Humor i dowcip; Przyroda), albo jakby *à vol d'oiseau*, w pośpiesznym przeglądzie (Poezja średniowieczna, Kolędy), lub wreszcie w dalekiej perspektywie, jakby w jej ostatniem odbiciu w duszy krytyka (Rej; Tragiczny wiek). — W ten sposób te wielkie tematy zostały podane niejako w miniaturze, ujęte w wązkie ramy drobnych rozpraw, — Dwie wreszcie rozprawy (Opaliński; Program), w których ciaśniejszy temat odpowiada rozmiarowi pracy, są właściwie streszczeniami i omówieniem tych streszczeń i należą do najslabszych w tym zbiorze.

Wrażenie ogólne czegoś lekkiego, niemal powiewnego, po większa jeszcze forma na pół gawędy, na pół *causerie*, w której nikań szczególów, kwestye z pozoru drobne, a jednak ważne, różnice zdań bardzo zasadnicze, a wszystko wydaje się proste, łatwe, naturalne. — Oto jak n. p. wyraża się autor o badaniach nad „Bogurodzicą“: „Bogurodzicą zajmowano się z całej literatury średniowiecznej najwięcej i zupełnie słusznie. Mimo to jednak dotąd wiele rzeczy jest niewyjaśnionych, wiele tłumaczeń i objaśnień jest nie-trafnych, powstają zresztą ciągle nowe przypuszczenia — tak że najdawniejsza i najważniejsza pieśń polska czeka jeszcze na opracowanie“ (Pisane to wprawdzie w r. 1900. ale wydane w r. 1907.!) — Pisząc o kolędach używa autor charakterystycznego dla całego zbioru zdania: „...wszystkich pytań, związanych z kolędami, rozstrzygnąć niepodobna; niektóre zaznaczymy, inne pominiemy, albowiem materiał, którym na razie rozporządzamy, jest za szczupły, aby się można na jego podstawie kusić o rozwiązanie wszystkich zagadek“.

To wszystko nadaje całej książce charakter popularny, charakter dzieła, przeznaczonego dla szerokiej kół czytającej publiczności — a niesłusznie — gdyż są tam rzeczy ciekawe, nowe i interesujące również fachowca. Do takich należy przedewszystkiem studjum o przyrodzie w literaturze polskiej w epoce Odrodzenia, opracowane bardzo starannie, zawierające cenne niektóre spostrzeżenia i uwagi, zwłaszcza w odniesieniu do Kochanowskiego.

Całość pracy p. Dobrzyckiego wywołuje wrażenie przyjemne, książkę czyta się z zajęciem i znajdzie ona niewątpliwie wielu i chętnych nabywców.

Kazimierz Jarecki.

Stanisław Kossowski: Brodzińskiego tłumaczenia pieśni ludowych. Przyczynek do dziejów zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej. Lwów, 1906. Nakładem Tow. pryw. gimn. żeńskiego. 8^o, str. 45.

Rozprawka p. Kossowskiego jest cennym nabytkiem i może się przyczynić do wypełnienia luki nie tylko w dziedzinie badań nad rozwojem twórczości Brodzińskiego, ale i nad genezą romantyki polskiej. Autor temat właściwy oparł na tle obszernem, bo na rozwoju ruchu folklorystycznego w całej Europie. Ta metoda, oraz znaczna stosunkowo erudycja p. Kossowskiego w tej kwestyi stała się powodem, że działalność Brodzińskiego jako jednego z pionierów ruchu występuje w rozprawie plastycznie, wyraźnie i w odpowiednim oświetleniu.

Przebiwszy się przez literaturę peryodyczną, przede wszystkim zebrał autor obfite pokłosie tłumaczeń pieśni ludowych, dokonanych przez Brodzińskiego, porównał je ze współczesnymi zbiorcami niemieckimi, serbskimi, czeskimi i t. p., uzupełnił pobieranymi skrzętnie szczegółami z rozpraw i korespondencji naszego poety i doszedł do pozytywnych — acz może nie zbyt nieznanych — wyników. Mianowicie okazało się, że pracy nad przekładem pieśni ludowych nie wywołało u Brodzińskiego ślepe, bezmyślne naśladownictwo, lecz zamiar zaprodukowania swoim rodakom okazów twórczości gminnej, odpowiednio do przekonania, że tu należy szukać źródła odrodzenia poezyi narodowej.

Bezpośredni impuls w tym kierunku wyszedł od Herdera, jakóż z jego zbioru czerpie Brodziński pieśni, przełożone najwcześniej, — później zaś ulega wpływowi Człakowskiego. Niezależnie od tych dwu koryfeuszów, korzystał Brodziński nadto ze zbiorów Wuka Karadzića, Szafarzyka, Rhezy i Fauriela.

Zauważyć należy, że autor kwestyę techniki tłumaczeń pomija, a w każdym razie — zbywa ją bardzo pobieżnie. Czy jednak ze sposobu tłumaczenia i pewnych dowolności nie dałoby się wysnuć wniosków, odnoszących się do indywidualności śpiewaka „Wiesława“ — poddając pod sąd autora, który na czele swej rozprawy zapowiada obszerniejsze opracowanie tego samego tematu.

Wł. Dropiewski.

Józef Tretiak: Mickiewicz i Puszkina. Studya i Szkice
(z 2ma portretami). Warszawa, Wende i sp., 1906, str. 334.

Na nową książką złożyły się artykuły dawniejsze. „Ideę Walenroda“ znamy z „Pamiętnika“ naszego (z r. 1886); „Tło historyczne w Panu Tadeuszu“ i „Młodość Puszkina“ przyniósł „Czas“ 1892 i 1899, w setną rocznicę narodzin poety; „Mickiewicz i Puszkina jako bajroniści“, „Przegląd powszechny“ 1899; „Ślady wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina“, „Pamiętnik“ Akademii 1889 – nie powtórzył autor swego studyum polemicznego o „Jeźdźcu Miedzianym“ Puszkina z „Rozpraw“ Akademickich, gdzie przeciw Spasowiczowi bronił wywodów dawniejszej pracy; nakoniec „Puszkina i Rosya“ z „Przeglądu Polskiego“ r. 1899.

Otrzymaliśmy właściwie książkę o Puszkinie, książkę bardzo ciekawą dla treści, zajmującą jak powieść, napisaną subtelnie a z smakiem. Pojedyncze jej rozdziały, (pominawszy dwa pierwsze, zostające w luźnym nieco związku z całością, dodane na to, aby Mickiewicza zbyt nie upośledzono), tworzą całość, przedstawiają rozwój wielkiego poety, wszelkie czynniki, jakie nań działały, od pierwszego dzieciństwa, żywego kontrastu wszelkiej sielskości i aniel-skości, poprzez lata mętnej, burzliwej, nieochełzanej młodości, do lat kłeski, zawodów, rozdarcia wewnętrznego, próżnego szamotania się, do katastrofy ostatecznej, z lekka naszkicowanej. Przeważa nie-rzad strona zewnętrzna, anegdotyczna, ale nie ze szkodą dla czytelnika polskiego, zupełnie nie obeznanego z ludźmi i stosunkami. Szczególniej szkic „Młodość Puszkina“ wykończony jak najstaranniej; autor opanował obfity materiał znakomicie, wczytał i wymyślił się w dzieła i dzieje, pewną, śmiałą ręką kreśli tło i postaci. W dwu następnych szkicach mogą się budzić wątpliwości krytyczmu, uspięnego dotąd znakomitym wykładem, porywającym przedstawieniem rzeczy. Uznając subtelność analizy autorskiej, przekonani o słuszności niejednego z jego wywodów, nie godzimy się na wszystkie.

Nie myślimy się spierać o bajronizm Puszkina; dziwnegoż on autoramentu: jednostronny bardzo i bardzo przelotny. Autor podkreśla jego donżuanizm, upatruje go szczególnie w „Onieginie“, który przecież chyba bankructwo donżuanizmu przedstawia; w koncepcyi Byrońskiej bohatera, odrąconego, poniżonego przez kobietę, ani sobie wyobrazić zdołam. Nie czytał nawet Puszkina Don Żuana (przynajmniej nie przekroczył piątej pieśni); jego donżuanizm był własnego, domowego wyrobu i stroi się Puszkina raczej w płaszcz Child Harolda, niż w maskę pazia-więtrznika; tytanizmu i prometeizmu Byronowego ani pojmował; Chemier był mu dostępniejszy, ptak niskiego lotu. Nas zajmują głównie „Ślady wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina“; rzecz poprawiona i uzupełniona, bardzo a bardzo uwagi godna. Wybiorę z niej dwa szczegóły.

Upatruje mianowicie autor (str. 223—226.), pokrewieństwo tematu „Wallenroda“ i „Połtawy“ i zdaje mu się, że to pokrewieństwo nie było przypadkowe, domyśla się, że fantazyja Puszkina, potrącona „Wallenrodem“, szukała podobnej postaci w dziejach rosyjskich i znalazła ją w Mazepie. Tymczasem wiemy z własnych słów Puszkina, co i kto go natchnął — „Wojnarowski“ Rylejewa. Rażony dwuwierszem tegoż „o żonie męczennika Koczubeja i uwiedzionej ich córce“, nie mógł Puszkina poprostu zrozumieć, jak mógł poeta zadowolić się taką obojętną wzmianką. — Gdybyż Bajron znał był ten szczegół, nikt po nim nie śmiałby się o ten przedmiot kusić. Puszkina „poprawiał“ nieraz Rylejewa; pokazywał, jak materję traktować, co z niej wydobyć należy (n. p. w baladzie o wieszczym Olegu), i tak też z „Mazepą“ (tytuł odmienił tylko, by uniknąć spotkania z Byronem) postąpił; nęciła go poetyckość przedmiotu, groza jego tragiczna; całe pokrewieństwo z Wallenrodem t. j. data poematu i zdrada bohatera, jest tylko przypadkowe. Ale mniejsza i o to — chodzi mi głównie o „Jeźdźca Miedzianego“ t. j. o posąg Piotra W. i tragedję, jaka się pod nim r. 1824 rzeczywiście rozegrała; tego waryata - czynownika, co groził pięścią posągowi i przerażony przed nim umykał, Puszkina nie wymyślił wcale, to fakt; taki sam fakt n. p., jak fatum, co Araba w El-Arish zdruzgotało i podobnie jak prostemu opowiadaniu Słowackiego nie dowierzano, jak upatrywano w niem alegoryę, uosobienia losów polskich, tak i ów fakt petersburskiej kroniki miejscowej uchodzi za pozór czy formę zewnętrzną, pod którą ukrywa się — co kto zechce wybrać. Autor wybrał: szaleniec (Eugeniusz), podnoszący pięść na Piotra a potem ścigany przez niego, i poeta-Puszkina, to jedna osoba; inni, z równem prawem czy bezprawiem w Eugeniuszu nie Puszkina, lecz Mickiewicza upatrywali, inni jeszcze coś innego. Wybór swój autor uzasadniał bardzo dowcipnie; nie mogę wszystkiego przytaczać, lecz, co najgłówniejsze, jego słowami powtórzę: W poezji Mickiewicza (t. j. w „Ustępie“, dodanym do „Dziadów“, szczególnie w wierszach o Pomniku Piotrowym), znalazł Puszkina dla siebie wyzwanie, czy pamięta czasy, kiedy sam oczami Mickiewicza na „Kaskadę tyraństwa“ patrzył (i jej upadek pod promieniami słońca wolności wróżył) — czy może pogodził się z tą „Kaskadą“ i święci jej tryumfy? I odpowiedział Puszkina własnym poematem: byłem i jestem wrogiem tyranii, ale czyż nie byłbym szaleńcem, występując do jawnej z nią walki? Chcąc żyć w Rosyi, trzeba się poddać wszechpotężnej idei państwa, inaczej ścigać mię będzie jak szaleńca Eugeniusza.

Jak wywodom wymownym Szujskiego (co do El Arish), tak i tym skusić się nie damy. Jak z oczu, tak z myśli zginał był Mickiewicz Puszkiniowi zupełnie, tem bardziej, że po „Wallenrodzie“ upornie milczał, że Puszkina dotykały całkiem inne, bardzo realne kłopoty, nie tylko familijne i finansowe. O Mickiewiczu wspomniał na nowo dopiero wtedy, po latach, gdy mu, nie wiem od kogo,

„Dziady“ z „Ustępem“ fatalnym doręczono. Na „Dziady“ naturalnie nie reagował wcale, były mu obojętne; tembardziej ubódl go „Ustęp“. Jako Rosyanin, miał Puszkina prawo całą Rosyą gruntownie gardzić (własne jego słowa), ale wara cudzoziemcowi, co by się na to samo ośmielił — wtędy uważał za swój obowiązek patryotyczny przeciw śmiałkowi kraju bronić. I stanął przeciw Mickiewiczowi, napastującemu szyderstwem i groźbą Petersburg, i nie mógł się miasta nachwalić i życzył jemu i krasom jego niewzruszoności, jak samej Rosyi. Złemu smakowi Puszkina dziwił się nie będziemy; kto nie widział żadnego miasta europejskiego, temu się Petersburg mógł bardzo podobać — wiedział też carat, dlaczego Puszkina do Europy nie puszczał! Ale w „Ustępie“ były i rzeczy innego rodzaju: wstrząsł Puszkinem opis powodzi, nie całkiem realny, skoro w inną porę roku przeniesiony, i przypomniał mu się fakt z owym szaleńcem, nadający się znakomicie, aby i opis powodzi niby sprostować i apologię Petersburga doczepić. Z początku zamierzał Puszkina jeszcze coś trzeciego, zupełnie obcego i całkiem niewłaściwego doszukiwać: od lat trapiły go myśli o poniżeniu stanu „bojarskiego“, do którego sam należał, wystawiony, choćby dla braku „czynów“, na dotknięcia honoru, na co był bardzo drażliwy (jako go raz lokaj w salonie anonsował: *gaspadin saczinitiel* — pan autor itp.); więc przyplątał do swego „Eugeniusza“ wycieczki satyryczne na temat poniżenia „rodowych“ a wywyższenia „wyskoćzków“ (z kamerdynierów, dyaczków i podobnej hałastry), ale sam się pomiarkował, że naruszył jednoś planu, więc odrzucił te genealogiczne bole zębów Eugeniusza „Jezierskiego“. Tak trywialnie i banalnie wystawiam sobie początek i rozwój planu. W wykonaniu strzelały naturalnie i inne myśli przez głowę poety. Oto np. włożył pierwotnie w usta Eugeniusza strasznie wymowną tyradę przeciw Piotrowi i jego cywilizacyi i zbyt energicznie dzwęczała z niej nienawiść przeciw carowi i porządkom jego. aby ją można było zatrzymać w poemacie-apologii dzieła Piotrowego! I usunął tę tyradę sam cenzor-poeta, tak, że ani śladu po niej nigdzie nie zostało. To znowu widok konia, co dębem niby nad przepaścią stanął, targnięty ręką carską, natchnął go kilku wierszami apostrofy do tego konia i skoku jego. Ale w tem wszystkim żadnego się symbolizmu dopatrzeć nie możemy.

Na wiersz Mickiewicza, „Do przyjaciół Moskali“, odpowiedział poeta osobno, bo wiersz ten niby w niego samego godził. I posiadamy tę odpowiedź, wyznanie szczere, skoro nie przeznaczone do druku; zagrzebał je w papierach. Ta odpowiedź jest najlepszym świadectwem, jak powierzchownie dotknęły słowa Mickiewiczowe Puszkina, jak nie poczuwał się do żadnej winy, do żadnego uchybienia, jak niczego bronić ani tłumaczyć nie potrzebował; wzruszył przecież ramionami na całą inwektywę, życzył tylko, aby się poeta ry- chto uspokoił, niby otrzeźwił!

Prof. Tretiak próbuje nawet odtworzyć z wierszów „Jeźdźca Miedzianego“ epigram jakim może Puszkina przed Mickiewiczem pomnik i Piotra niegdyś napiętnował: uznaje dowcipną metodę, na rezultat się nie pisze. Jak całą sytuację z owym płaszczem Mickiewicz zmyślił, podobnie zmyślane mogą być i słowa, jakie pocie poeta w usta włożył; naturalnie, nie przeczę, że w r. 1827 i 1828 liberalny „bried“ Puszkina, jeszcze nie wywietrzały do szczętu, na sarkastyczne wycieczki przeciw systemowi i pomnikowi tego systemu zdobyć się mógł. Przy sposobności, w r. 1833 nadarzonej, wrócił Puszkina najspokojniej do zaniedbanych poezji Mickiewicza; wodził go ponownie i tłumaczył najswobodniej „Czaty“ czy „Budrysów“ (w „Czatach“ o „pannie“ nie może być mowy, „panja“ chyba się z tem pomieszała); syn zwycięskiego narodu, gorący Rosyanin, czuł na sławę ojczyzny, rzeczy tragicznie bynajmniej nie brał — wiemy przecież, jak przed laty rosyjski Harold kończył „Więźnia Kaukaskiego“ — okrzykiem tryumfalnym na cześć katów swobody górskiej! I wiersze „Na wzięcie Warszawy“ uważamy za wylew najszczerzy uczuć własnych i bardzo niewielu było w Rosyi, coby się nimi gorszyli. Nie podstawiajmyż obcym naszym uczuć; zostawmyż Rosyaninowi, choć pocie, rosyjskie. W „Jeźdźcu Miedzianym“ rozprawił się Puszkina tylko z poetą, ignorował zupełnie „buntowszczyka“ i ani myślał bronić siebie i swoich, uzasadniać nowego stanowiska, wiernopoddańczego aż do przesady, więc naturalnie antypolskiego. I nie domyślali się tego ani Mickiewicz, ani Lelewel, tej zmiany frontu — pozornej.

Ale może kto nazwie wywody moje o szczerorosyjskiem i antypolskiem stanowisku Puszkina przywidzeniem. Mam dowody, autentyki, listy i wiersze najpoufniejsze, Puszkina samego. Czyżby o nich prof. Tretiak nie wiedział? Nie wspomniał ich nigdzie, więc sam je przytoczyć muszę.

Oto list własnoręczny (Puszkina) z 11. września 1831 r. (wydrukowany w Sprawozdaniu Imper. Publ. Biblioteki za r. 1897, Petersburg. 1900, str. 92.) do pani Osipowej. Pocziwa ta babina z macierzyńską czułością o niego dbała, była sąsiadką (w Trigor skim) jego z Michajłowskiego (miejsca wygnania); odpłacał się jej poeta szczerem, wdzięcznem przywiązaniem. Do tej poufnej przyjaciółki pisze więc: „Je ne vous parle pas de la prise de Varsovie Vous jugez, avec quel enthousiasme nous l' avons apprise après 9. mois de désastre. Que dira l' Europe? voilà la question qui nous occupe“. Przyzna mi prof. Tretiak, że to wynurzenie prywatne możnaby postawić jako epigraf nad publicznymi wierszami Puszkina „Na wzięcie Warszawy“ i może mniej będzie skory do podsuwania Puszkiniowi rozmaitych intencji („płatnem piórem pisane; bez przygrzania ze strony łaski carskiej muza jego nie nabrałaby weny do opiewania tryumfów bagneta rosyjskiego, tego można być zupełnie pewnym“ itd., Rozprawy Akademii 1900, XXXI. str. 58.). Od pocziwej staruszki nie spodziewał się Puszkina ani „czynów“ ani pie-

niędzy i pisał do niej to tylko, co myślał — to samo, co publicznie wypowiedział. A babina? tak była oczarowana wierszami Puszkiny, że całą noc o nim tylko śniła i posłała je synowi, puzdrowi, do — Warszawy („je lui avoit envoye les vers, que vous ecrivite — francuska jej ortografia niżegorodzka, ale to nic — en reponse à Berenger“; bo myślała o poezjach Berangera z 1831 r., „Hâtons nous“ i „Poniałowski“, chociaż Puszkina nie Beranżerowi, lecz „krzykaczom“ Izby Deputowanych „szcztuka dawał po nosie“, wedle słów własnych).

A oto antypolski wiersz Puszkina, nieznaną chyba zupełnie naszej publiczności, więc go przytaczam w całości; wydrukowany po raz pierwszy w cennem dziele I. A. Szlapkina „Z niewydanych papierów A. S. Puszkina“, Petersburg 1903, str. 28—30. Wiersz nie wykończony, często mazany i przekreślany; zarzucił go w końcu Puszkina, ten wylew uczuć znamieny. Zwrócony przeciw (nienazywanemu) Rosyaninowi-polonofilowi (domysł wydawcy, że tu o Polaku Sękowskim mowa, najmylniejszy): „Tyś oświecił rozum własny oświeceniem, Tyś świata tajemników dojrzał, I czule obce narody polubił A mądrze własnyś znieawidział. Kiedy Warszawa bunt podniosła I polską wrzawą opianiała, I nasza się krew polała Przy krzyku: Polska nie zginęła..... Tyś pił zdrowie Lelewela! Tyś ręce zacierał z naszych niepowodzeń, Z uśmiechem słuchałeś wieści I przygryzałeś wargi, Gdy upadały naszej czci sztandary. Ale gdy bunt Warszawy (uskromiono w krwi) i w dymie, Opuściłeś czoło i gorzko zapłakałeś, Jak żyd przy Jerozolimie“. I słusznie zauważył wydawca, że nie wykończył, tym mniej ogłosił, wiersza tego Puszkina, aby go o denuncjację nie posądzono — kwitłóż już haniebne rzemiosło w najlepsze, uprawiali je znakomicie różni łotry, na czele niestety nasz Bułharyn. Żeby z nimi go nikt na równi nie stawił, nie z sympatyi polskich, których nigdy nie żywił, zarzucił poeta wiersz, świadczący wymownie o jego uczuciach, prywatnych, nie oficjalnych. Łatwo więc sobie dośpiewać, jakie to wrażenie na niego „ugodnik czerni bujnoj“ wywarł; puklerza rosyjskości żadne z słów Mickiewiczowych nie przebiło.

I w innych szczegółach nie zgadzam się z autorem, np. co do późniejszej religijności Puszkina, o której mamy świadectwa najrozmaitsze; z gruntu prawosławnego, wyjaśnia się też jego zwrot nie kłamany przeciw przyjacielowi od serca, podziwianemu od młodości najwcześniejszej, ukochanemu do śmierci, Czaadajewowi (pokazywał z dumą bobater-„waryat“ w skromnem mieszkaniu swoim sofkę, na której ślad wytarła głowa Puszkina), z powodu słynnego listu jego, co tyle myśli spólnych zawierał. Mógłbym zakwestyonować symboliczne znaczenie także kilku innych wierszy, zaprotestować np. przeciw uwagom sarkastycznym, zwróconym w stronę Żukowskiego, ale to już drobiazgi.

Jako Zoil z profesyi, wytknąłem, na co się inaczej zapatrywam. Tem otwarciej wyznaję głębokie zadowolenie z powodu książki prof. Tretiaka, co o rzeczach rosyjskich prawi, sromotnej, umy-

ślnej ignorancyi naszej w kontr stając. Że rozległej wiedzy, bystrości analizy, piękności formy na takie cele śmiało użyć, to samo już na uznanie zasługiwa. Jak dotąd, prof. Tretiak, obok Spasowicza i Zdziechowskiego, u nas jedyny, co o literaturze rosyjskiej, bez celów ubocznych, politycznych czy społecznych, rozprawiać umie. Oby jego książka o Puszkynie, jeszcze niemal przemycona pod etykietą Mickiewiczową, inne za sobą studia podobne, i bez takiej etykiety już pociągnęła — literatura rosyjska ze wszech miar może do tego prawo rościć. Niech tylko zawsze tak wymownego znachodzi tłumacza, tak wnikającego w rzecz, tak samoistnego w poglądach, a nieuprzedzonego z góry. Mówić o rzeczach literatury śmiało a pięknie, to jeszcze nie propaganda wzajemności słowiańskiej, to spłacenie długu naszego dawnego, krzywdzącego nas samych.

A. Brückner.

Z najnowszych prac o Wyspiańskim.

A. Mazanowski: Stanisław Wyspiański. Charakterystyki literackie pisarzy polskich XVI. w. Złoczów, nakładem Zuckerkandla. 16^o str. 96. — **J. Sten:** St. Wyspiański: „Szkice krytyczne“. Lwów, 1906, str. 1—70. — **Ostap Ortwin:** Konstrukcja teatru Wyspiańskiego. „Krytyka“, 1906, I. str. 33—39, 216—223. — **Stanisław Lack:** Notatki i Uwagi. I. St. Wyspiańskiego „Lelewel“. Kraków, 1906. 8^o, str. 56. — **Tenże:** O malarskich dziełach St. Wyspiańskiego. — **Tenże:** Rozbiór dramatów Wyspiańskiego. — **K. Missona:** „Wesele“ St. Wyspiańskiego. Kołomyja, 1904. — **Tenże:** „Wyzwolenie“, Kołomyja, 1905. — **T. Jaworski:** Idea przewodnia w dramatach W-go: „Wesele“, „Wyzwolenie“, „Akropolis“. — **St. Brzozowski:** „Hamlet“ Wyspiańskiego.

Od ostatnich sprawozdań w „Pamiętniku“ sporo upłynęło czasu, wiele się zmieniło. Zastrzeżenia, z jakimi jeszcze p. Pini odnosił się do twórczości Wyspiańskiego, poszły w niepamięć. Wyspiański stał się znanym i uznanym, nawet przez Akad. Um., co prawda tylko jako malarz; zyskał katedrę w Akad. Sztuk pięknych. Ba nawet był czas kiedy żywiono ułudne nadzieje, że zostanie dyrektorem teatru miejskiego w Krakowie, stworzy nowy polski teatr. Prasa krakowska wrzała...

I twórczość dramatyczna Wyspiańskiego spotkała się z głębszym wniknięciem. W ostatnich czasach poświęcono mu kilka prawdziwie pięknych studyów. A przyznać trzeba, rzecz to niełatwa mówić o pisarzu współczesnym i powiedzieć coś istotnie wartościowego. Tyle mamy przykładów! Jak każde bowiem zjawisko literackie,

traktować go trzeba równocześnie z dwu stron: jako indywidualność artystyczną w jej prawdziwej, nieodjemnej istotności i jako ogniwo w historycznym rozwoju życia i sztuki. Tu więc otworem stoi pole dla wszelkiego pokroju umysłów krytycznych.

Całość twórczości Wyspiańskiego obejmuje Antoniego Mazanowskiego: Stanisław Wyspiański. Rzecz drobna, popularna, przeznaczona dla młodzieży szkolnej, nie zasługiwałaby na szersze omówienie, gdyby nie to jej przeznaczenie właśnie. Trzeba zaś z góry oświadczyć, że to rzecz marna, że o Wyspiańskim nie może nikogo pouczyć, bo zresztą autor sam niegłębokie ma jego odczucie. Pozory naukowości, perspektywy dziejowej i t. d., które usiłuje nadać swemu przedstawieniu — naiwne. Arcybanalne np. co autor mówi o nastroju „uczucie młodej Polski dzisiejszej“ (str. 19). Sam układ pracy nie zawsze szczęśliwy; wogóle chronologicznie traktuje autor utwory Wyspiańskiego; gdzie od chronologicznego porządku odstępkuje, schodzi zupełnie na bezdroża, np. z „Achilleidą“, którą omawia wspólnie z dramatami „greckimi“ W-go („Protesilaosem“ i „Meleagrem“) — w ten bowiem sposób z góry wyklucza możliwość ewolucji autora w odstępie między wymienionymi dramatami a „Achilleidą“. Przytem zauważyć należy, że daty, kładzione przezeń przy utworach najwcześniejszych („Legendzie“, „Meleagrze“, „Warszawiance“), oznaczające czas koncepcji, a nie wydania, mogą nieświadomych mylić.

Autor traktuje również twórczość malarską W-go; szkoda tylko, że, korzystając z prac poprzedników, nie zapoznał się z bardzo ciekawym studjum p. St. Lacka „O malarskich dziełach W-go“ (Krytyka 1904. II. str. 162—176.). O Wyspiańskim-malarzu mówił zresztą także w znanym studjum Andrzej Niemojewski. P. M. zadowolił się streszczeniem (na 7—8 str.) tego, co powiedział przedtem Antoni Potocki, oczywiście zapomniawszy tylko wyciągnąć z zestawienia wniosek p. Potockiego. Na str. 9—12 omawia „Legendę“; nie dostrzega istoty różnicy I. i II. wyd. „Warszawiankę“ streszcza dość słabo. Zdaniem autora „na pytanie, co stanowi główny ton, duszę tej pieśni, trzeba odrzec, że uczucie miłości ojczyzny“ (str. 14). Zapewne, lecz gdzież dramat Maryi? Nie zapomina też zestawić Maryi z Rozą Wenedą (str. 20). Te ciągle reminiscencye p. Mazanowskiego! Dlaczego już nie z Kassandra? Czyż można bowiem brać poważnie słowa następujące: „możemy się domyśleć, że może Marya umyśliła pełnym zuchwałej brawury występem przeciw śmierci — Śmierć przewyciężyć. Czyż w podaniach i legendach nie ma ten pomysł pierwowzorów?“ (str. 17—18). A sąd ogólny o „Warszawiance“: „W. nie uczynił patryotyzmu prostolinijnym, lecz w młodych zespolił go z bajronizmem, u starych ze stoicyzmem“ (str. 19). Jakiż to jest patryotyzm prostolinijny? I gdzie pokazał p. M. patryotyzm połączony u starych ze stoicyzmem? A wreszcie to przeciwstawienie bajronizmu i stoicyzmu!

Przy „Meleagrze“ daje autor Wyspiańskiemu naukę moralną: „Nie można zaplonać ku dziecku własnemu taką nienawiścią, aby

w jednym oka mgnieniu pozbyć się piastowanego kilkadziesiąt lat przesądu i w lot skazać własne dziecię na śmierć" (str. 22). Nie zrozumiał także jego myślowego podkładu: nie podawać się dobrowolnie za narzędzie Losowi (jak czyni Altea, żałująca swego postępkę — po stracie bezzwrotnej). Czasami zabawia się autor w fanfaronadę, jak np. „Klątwa... wydaje mi się powtarzaną niezliczone razy w dziejach dramatu próbą przeniesienia na grunt rodzinny greckich motywów tragicznych" (str. 25). Po cóż to „wydaje mi się“, kiedy już p. Feldman w III. t. Piśmiennictwa (str. 130) napisał: „Klątwa — próba przeniesienia greckiej tragedii na naszą glebę“. W „Klątwie“ zdaniem autora „W. popełnił błąd“, ponieważ zapomniał, że ma miłować swego Stwórcę (str. 27). „Pocie zresztą w tragedii obok przesądów o ideę idzie; a ta opiera się na mylnej zasadzie“ — pisze dalej o „Klątwie“, lecz jaka jest właściwie ta idea, nie mówi wyraźnie. Nie rozumie zupełnie Achilleusa, Odysseusa i t. d. z „Achilleidy“; nie korzysta z artykułów o „Achilleidzie“ p. Lacka w „Nowem Słowie“ (za r. 1904 str. 69—72, 89—96, 117—120, 137—144 i 162—168), który utwór i postaci wybornie pojął i przedstawił. O „Lelwelu“ poza wzmianką o wydaniu na str. 34. kompletne milczenie. Ideą „Kazimierza Wielkiego“ ma być „że należy przyswoić żywy obce, ocucić senne, ożywić martwe i że to jest nieodwołalnym warunkiem odrodzenia“ (str. 38). Z „Wesela“ robi p. M. nową „Krótką rozprawę między dwiema osobami, Inteligencją i Ludem“, zarzuca brak reprezentacji nauczycielstwa, zaręcza, że duchowieństwo od wydania bulli „Berum novarum“ poprawiło się (41—2). „Złoty róg“ pojęty jako „czarodziejski instrument bratniej zgody i jedności między stanami“ (47). Wzmiankę o „Qui amant“, o malarskiej pracy Gospodarza nazywa p. M. niefortunną (51). Zapomina, że „Wesele“ możnaby uważać za odpowiedź na teorye Wł. Tetmajera, wyłożone w „Nocach letnich“ i we fragmentach „Piasta“ (zwrócono na to uwagę w artykule „Wł. T. jako poeta“, Głos narodu, 1901 nr. 171); że Zawisza, Hetman i t. d., są to postaci z dramatów K. Tetmajera, Rydla i t. p.; że wreszcie każdą osobę z „Wesela“ Krakowianin może palcem wskazać: dramat wyrósł wprost z rzeczywistości. Autor przyjmuje za pewne trylogię Stena: „Wesele“, „Wyzwolenie“, „Akropolis“. Najwyższy czas już na usunięcie tego rodzaju nonsensów, wałęsających się po pracach o Wyspiańskim od czasu studyum p. Feldmana. Albowiem po 1-e: tryady dostatecznie już do dziś zostały zbanalizowane; po 2-e, przez ujmowanie pewnej tylko liczby dzieł w schematy (jak w tym wypadku trójkowy) daje się dostateczny dowód nie ujmowania twórczości danego pisarza w całkowitym jej rozwoju. (Specjalnie co do trylogii p. Feldmana, wykażę to poniżej). Całkiem źle streszczona jest „Noc listopadowa“ (str. 81—2); autor pomija zupełnie pożegnanie Demetery z Korą, które należy właśnie do momentów najistotniejszych. Wreszcie przy ostatniem dziele o „Hamlecie“ wykazuje gruntowne nierozumienie sprawy ducha

i stosunku do niego inteligencji. Z charakterystyką ogólną W-go załatwia się po krótko i bardzo słabiuchno.

Przyczyłem całą tę litanię braków, naiwności, śmieszności umyślnie, gdyż z takiej oto pracy zapoznawać się mają z Wyspiańskim wychowankowie szkół naszych. Całe szczęście jeszcze, że p. M. nie zapragnął zgromić W-go tak, jak np. Przybyszewskiego, nazywanego „rzekomym prymasem“, który „pieczętuje obelgami“, „woła w obelżywym patosie“ słowa „Confiteor“ (str. 6). Takie wyrażenia, jak: „jałowe hasła „sztuki dla sztuki“ brzmiały w tem jutrznianem rozplomienieniu połysków słońca, jakby szyderyczy a idyotyczny śmiech tego arystarcha: he, he, he...“ — rozbrajają czytelnika, pamiętającego, że to przecież pisze p. Antoni Mazanowski o Stanisławie Przybyszewskim. Jednakże wciskać takie rzeczy w ręce młodzieży...

Jedną z najpiękniejszych, a zarazem najlepiej napisanych rzeczy o Wyspiańskim jest szkic Jana Stena w zbiorze „Szkiców krytycznych“. Autor, idąc torem, wytyczonym już dawniej przez St. Brzozowskiego, twierdzi, że „fragmenty życia nie są w dziełach W-go treścią nigdy, lecz jedynie materiałem“ (str. 5), z którego W. buduje świat swój własny. „Cała twórczość W-go z jej plastyką, z jej łatwością najtrudniejszych uzewnętrznień, z prostotą i ogromem linii psychicznych, z jej głębią słów i barwnością szat, to jedna wielka żądza bytu, jedno wielkie rozpowicie najtajniejszego własnego, wolnego istnienia“ (22). Zatem „chłodną bezmoralność twórczości W-go wspólną ma z przyrodą. Jest taka, bo jest również sama dla siebie — całym bytem. Wszystkie stosunki w niej są tylko wewnętrzne; być moralnym zaś — jest to patrzeć na zewnątrz“ (33). „Osia, która grupuje rozpierzchłe dramatów sceny, jest zawsze pewien stan uczuciowy, i te stany są jedyną koordynującą logiką jego dramatów“ (25). „Jest to niejako liryka wyższego rzędu, bo stworzona środkami, które same są już złożonemi, skomplikowanemi dziełami sztuki“ (26). Liryka ta działa przez swą senną obrazowość (53—4). W. działa nie treścią, zagadnieniami myślowemi; „u W-go każde słowo lub grupa nielicznych słów zachowuje swe elementarne znaczenie dźwiękowe i wyzwała pewne pierwotne nieokreślone wrażenie estetyczne“ (10—11). Stąd dążność do źródłowości języka (str. 13). Stąd też charakter elementarny składni W-go (14).

Na wszystko to zgoda, jeżeli p. Sten przyzna, że zajmuje się tylko stroną formalną twórczości W-go, że natomiast pomija jej stronę ideologiczną. Dla niego jednak zagadnienia myślowe w twórczości W-go wogóle nie istnieją. Stosunku W-go do świata, wyznaczenia roli własnej, jako siły czynnej kształtującej, sądu moralnego o sobie i życiu, nie rozumie zupełnie. Stąd pochodzą jedyne w swoim rodzaju kompromitacye, w studyum niniejszem napotykanne. Na dowód nieokreślonego wrażenia estetycznego, wywieranego u W-go przez słowo lub nieliczną grupę słów, przytacza p. Sten słowa Rapsoda z „Legionu“:

Powstaną, kiedyś powstaną
 I będą nad nami drzeć.
 Kiedyś godzinę wołaną
 będziemy, będziemy mieć.
 Powstaną nad nami, powstaną
 w powietrzu będą drzeć
 chorągwie — to będzie wczas rano,
 nim liście zaczną drzeć;
 to będzie, to będzie wczas rano,
 zanim ptacy zaświergocą swój świt.
 Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt.

A przecież na te słowa właśnie krwawą satyrą jest „Wesele“, gdzie się przy końcu aktu trzeciego prawie w tej samej formie powtarzają. Podobnież dla p. Stena postać Harfiarki w I. akcji „Wyzwolenia“, „jest pięknym obrazem i pięknym wrażeniem — to dosyć“ (str. 44). Ależ właśnie walką na śmierć i życie z tą Harfiarką, śpiewającą wiecznie „nic“, z tymi nastrojami — jest „Wyzwolenie“. Kompromitacja chyba że bezprzykładna i charakterystyczna.

To zaś zmusza mię do paru słów, chwilowo odbiegających od przedmiotu. Błąka się dotychczas po głowach rozmaitych i pismach o Wyspiańskim bajka, jakoby „Wyzwolenie“ było walką z Mickiewiczem z „Legionu“. Jest to oczywiście niezrozumienie rzeczy: w „Legionie“ przecież tak samo, jak tu Konrad, walczy Mickiewicz z Rapsodem (jakkolwiek w łagodniejszej formie). Ten Rapsod występuje później (Iazarone! Iazarone!) w „Weselu“ w postaci Poety, Pana Młodego, Gospodarza, w „Wyzwoleniu“ zaś jako Geniusz. Ten sam Rapsod jest mowcą w „Kazimierzu Wielkim“. Z tymi nastrojami więc walczą bohaterowie we wszystkich tych utworach W-go: odwieczna walka. Taką bohaterską postacią, wołającą czynu, jest Kazimierz W. Taką walkę, czyn, podejmują bez względu na następstwa Mickiewicz i Konrad, a później Achilles, Bolesław Śmiały i t. d. I gdzież tu teza, antyteza i synteza, którą dostrzegł p. Feldman?

Tego wszystkiego nie rozumie p. Sten. Dlatego tak słabo wypada np. jego interpretacja „Wyzwolenia“. Dlatego nikogo nie przekona jego trylogia: „Wesele“, „Wyzwolenie“, „Akropolis“, pojmowana jako „tragedya Wawelu, tragedya rzeczy minionych“ (str. 57).

Zagadnienie, postawione przez p. Stena, podejmuje i snuje w dalszym ciągu Ostap Ortwin w artykule: „Konstrukcja teatru Wyspiańskiego“. (Krytyka 1906 I. 33—39, 216—223). Autor sądzi również, że „samą tylko konstrukcyjną zasadą swego stylu stają dramaty W-go w rzędzie utworów oderwanych od życia, odsuniętych z rzeczywistości w inną dziedzinę, w atmosferę złożoną z innych pierwiastków, w kręgi, gdzie rządzą odmiennie prawidła: zakłete czary Sztuki“. W dramatach tych obowiązuje jedyna prawda — prawda artystycznej logiki. Lecz „dla charakterystyki teatru W-go nie wystarczy stwierdzić, jak to dotąd czynili inni, że ma wyobraźnię ma-

larską, że grupuje sceniczne obrazy, a postacie dramatu układa w posągi. Ważniejszym jest tu i istotnem, jak, z natężenia wyrazu plastycznego wychodząc, w coraz mocniejszym jego stopniowaniu z przedmiotową koniecznością, musiał z naturalnym rozwojem swej artystycznej działalności wstąpić na deski sceniczne“. W myśl tego wykazuje autor, że, jak formy muzyczne były wprost rozpierane przez treść, której nie mogły ogarnąć, aż wreszcie muzyka połączyć się musiała ze słowem mówionem w dramat muzyczny, tak też rzeźba, czy obraz, doprowadzane do najwyższego stopnia natężenia ducha, bezustannie z więzów się wydzierającego, musiały zawieść artystę plastyka do teatru, dopełniając gestu, wyrazu twarzy, słowem, jako nowym środkiem ekspresyjnym i składając wspólnie nowy teatr: plastyczny. Na podstawie wywodów teoryopoznawczych dochodzi autor do wniosku, że „wrażliwości dramaturga działalność żywej istoty ludzkiej na ruchliwej powierzchni życia, całokształt reakowań jej na bodźce i podniety przedstawi się jako szereg luźnych, zmiennych, pozbawionych ciągłości, bezustannie przeobrażanych obrazów scenicznych, a nie jako nieprzerwany w pochodzie swym dyalektyczny proces, któregooby poszczególne ogniwa wiązały się w spójny i ścisły łańcuch. Wynikiem tego będzie zwarta i zbieżna kompozycja dramatyczna, wychodząca z jednego tylko z pomiędzy całego tego szeregu momentów i w nim zamknięta, albo znowu oparta na całkowitym szeregu równorzędnych takich, współmiernych momentów, które W. nazywa „scenami dramatycznymi“, a z których każdy dla siebie stanowi odrębną, samoistną, we właściwe sobie ramy oprawną, obrazową, sceniczną całość“ (str. 221).

Wywody nadzwyczaj ciekawe i ogromnie pouczające. Dla mnie jednak są one rozwiązaniem zagadnienia ze względu na p. Ortwiną; wskazują, jak się potrafił załatwić z nową, trapiącą go sprawą. Oto po wydaniu „scen dramatycznych“ „Achilleis“ stanął p. O. wobec nowego zjawiska bezradnie (Krytyka 1904 I. 107—115, 189—201). Przykładał do utworu miarę epiczną, dramatyczną, zrzędził, czynił wyrzuty W-mu. Teraz po dalszych etapach na tej samej drodze potrafił sobie wreszcie nową technikę dramatyczną wytłumaczyć. Wątpię jednak, aby technika ta wyłoniła się i u Wyspiańskiego drogą rozumowań teoryopoznawczych, a więc z pełnią samowiedzy teoryzującej. W przeciwnym zaś razie wywody całe tracą na wartości, gdyż wobec tych samych granic poznania był możliwy przecież dramat grecki i Szekspirowski, będący właśnie nieprzerwanym w pochodzie swym dyalektycznym procesem. Szukając tedy w innym zakresie genezy psychologicznej nowego dramatu W-go, podkreślić muszę zaznaczony już przez p. Stenę pierwiastek marzenia sennego, w dramatach tych występujący. To zdaniem mojem jest w kwestyi omawianej czynnikiem decydującym. Komentarz znakomity do twórczości dramatycznej W-go, zwłaszcza dramatów ostatnich, znajdziemy w książce Karola du Prela: „Psychologie der Lyrik“. Lipsk 1880, szczególnie w trzech pierwszych rozdziałach: I. Die unbewusste Produktion, II. Die dichte-

rische Phantasie im Traume, III. Die Traumphantasie in der Dichtkunst. Du Prel przytacza dowody na swoje spostrzeżenia z poezji Greifa najczęściej, daleko słabsze, niżby mógł znaleźć u W-go. Sądzę, że zbadanie twórczości W-go na podstawie psychologii snu doprowadziłoby do ciekawych ze wszech miar wyników. Wskazałoby np. że „Akropolis“ i „Noc listopadowa“ są tylko przeżyciem w śnie dziejów jednej nocy: Wielkiej Nocy i Nocy powstania narodowego, że zaś nie są zbudowane na żadnej osi myślowej (jakkolwiek podłoże ideowe może tam istnieć). Będzie to owocne nawet bez względu na zagadnienie, czy W. tworzył tak świadomie, czy nie, gdyż tuby właśnie było pole dla „produkcji bezwiednej“.

Żałować tylko przychodzi, że p. Ortwin pozwolił (przy końcu omawianego artykułu) spodziewać się dalszego ciągu o ideologii w twórczości W-go — jak dotychczas — napróżno.

Do zrozumienia twórczości W-go znakomicie przyczynić się mogą artykuły St. Lacka, zamieszczane od szeregu lat w „Nowem Słowie“ i (wyjątkowo) w „Krytyce“. Naturalnie, o ile same będą zrozumiane. A rzecz to nieco przytrudna. P. Lack dużo pisał o doktrynerach, tj. ludziach, którzy wszelkie fakty, życie, chcą przystosować do swoich myśli, „realizować idee“. Obok Przybyszewskiego, Irzykowskiego, Berenta, znalazł się tu także Mickiewicz z „Legionu“ (Nowe Słowo 1903. 161—7), Konrad z „Wyzwolenia“ (N. S. 1903. 93—6, 119—120, 142—144, tudzież 137—8 z powodu wystawienia na scenie). Sfera marzenia i sfera życia to dwie rzeczy całkiem różne. Marzyciel, chcący realizować, toczy się bezpamiętnie w przepaść. Marzyciel czyni — w swoim zakresie. Tworzy — poezję, dramat, realizuje idee w dziełach naukowych. P. Lack wydał osobno rozprawkę na ten temat właśnie o „Lelewelu“. (Notatki i uwagi pisane w latach 1900—1906 I. St. Wypiańskiego Lelewel i J. Słowackiego Samuel Zborowski. Str. 5—16). Konrad chce się wyzwalać, a przecież jest wolny; chce czynu, a przecież każde jego poruszenie się jest właśnie czynem — dziełem sztuki. Konrad zamknięty wiecznie w błędnym kole.

W przeciwieństwie do tego typu doktrynerów (tak, świat się przedstawia tu bardzo prosto, typowo, dualistycznie) wyróżnia p. Lack typ ludzi przytomnych, żyjących chwilą (słowa Monelli), niepamiętnych swego „wczoraj“ i swego „jutro“. Cali są wysileni w jednym kierunku, żyją całą osobistością. Taką jest Laodamia (N. S. 1903, 213—214) takim Bolesław Śmiały (N. S. 1903, 227—232, 258—264, 278—281). Tragedya Bolesława w tem właśnie, że nagle odzyskuje pamięć — przeszłości.

P. Lack jest jednak sam doktrynerem. Nie chce zrozumieć, że fakty są zawsze rozleglejsze od myśli, ujmującej je. Do utworu przychodzi ze swoją ukrytą myślą i szuka jej, naturalnie w tę lub ową stronę na łożu Prokrustowym wyciągając dzieło. Stąd artykuły jego składają się na organiczną całość, którąby można zatytułować: O wartościach życia współczesnego. Stąd p. Lack nigdy przy nowem dziele się nie uniesie, nie wybuchnie radością upojenia, zawsze zimny, przy-